Nr. 275 Kraków, Sobota dnia 2 Grudnia 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie . złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

CO ŻYCIE NIESIE

UWAGI.

Dyskusja nad sprawą cieszyńskiego gimnazjum, prowadzona w parlamencie na czwartkowem i piątkowem posiedzeniu, nasuwa jak najsmutniejsze refleksje. Dzielna i męska mowa posła Czecza w niczem nie zdoła zatrzeć wrażenia faktu, iż trzeba było dopiero posła wyłamującego się od solidarności z Kołem polskiem i poparcia partji czeskiej, aby tę dyskusję wywołać i zmusić Koło polskie do zajęcia wyraźnego w tej sprawie stanowiska.

Wymówka, że Koło polskie dotąd tej sprawy nie wytaczało przed parlament, bo wiedziało o bezskuteczności tego kroku, jest marną wobec tego kolosalnego wrażenia, jakie wywołać musiał w sferach decydujących poważny przebieg tej dyskusji o naszym narodowym postulacie, dyskusji, jakiej od niepamiętnych czasów nie było w wiedeńskiej Izbie poselskiej. Smutną doprawdy rolę odgrywa nasza reprezentacja, zmuszana do pełnienia swoich najprostszych obowiązków przez partję księdza Stojałowskiego jak w sprawie cieszyńskiej, albo przez partję Schönerera jak w sprawie lwowskiej — a bawiąca się zato w wielką politykę państwowo-monarchiczną, w gruncie zaś rzeczy politykę „Beschwichtigungsrathów“ w sporze czesko-niemieckim, którego załatwienie może tylko osłabić znaczenie Koła polskiego w Wiedniu. Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że jeżeli co nie leży w interesie znaczenia Polaków w Austrji, to chyba tylko ta harmonja liberalnych Czechów z liberalnymi Niemcami, do której całą siłą pary podążają Ekscelencje Koła polskiego, wyjmując, Bóg wie na czyją korzyść, najniesympatyczniejsze kasztany z najbardziej parzącego ognia.

Na szczęście spór czesko-niemiecki jest sporem nie do załatwienia, jest sporem dziejowym, przy którym zwycięstwo musi pozostać albo przy jednej, albo przy drugiej stronie. Teorja p. Jaworskiego o słówkach n a d i o b o k, według której ani Niemcy nie powinni wziąć w Czechach góry n a d Czechami, ani Czesi n a d Niemcami (!), bo oba narody powinny żyć o b o k siebie w pasterskiej zgodzie, jest rojeniem starca, nie zdającego sobie sprawy, że przed jego oczami toczy się śmiertelna walka o byt historyczny, walka, której nie są w stanie zażegnać dworskie pastorałki. Poseł Czecz, który należy do frakcji Koła polskiego, umiejącej patrzeć w życie publiczne otwartemi i rozumnemi oczyma, powiedział to aż nadto wyraźnie, stwierdzając z zadziwiającą przy dzisiejszym oportuniźmie menerów Koła, odwagą, tę dziejową prawdę, że my Polacy i Czesi, nigdy z Niemcami nie potrafimy się ścierpieć. Przyszłość Austrji musi należeć do Słowian! oto hasło, które wznosi dębem resztki włosów na łysinach Ekscelencyj, ale którego nie zdołają przygłuszyć wrzaski karjerowiczów Koła polskiego przeciwko „awanturze słowiańskiej“.

Czy była w dziejach jakakolwiek wielka idea, która się dała przeprowadzić bez „awantury?“ Czy każda walka w obronie własnych praw i interesów da się pomyśleć bez „awantury“, często nawet bardzo krwawej? Czyż najwięksi odnowiciele i przetworzyciele świata nie byli nazywani naj największymi „awanturnikami“? Czyż nie było najstraszniejszą „awanturą“ wywalczenie praw człowieka, albo wywalczenie samorządu ludów? Czyż nasze walki o narodową wolność nie były bohaterskimi „awanturami“?! Niech sobie zatem i słowiańska idea w Austrji przez tych, którzy „takie widzą świata koło, jakie tępemi zakreślą oczy“, nazywana i przezywana będzie, jak się komu żywnie podoba, — mimo to jesteśmy pewni, że wśród ludów słowiańskich Austrji rozejdzie się donośnem echem szlachetny okrzyk deputowanego czeskiego Kurca, rzucony podczas dyskusji nad sprawą polskiego gimnazium w Cieszynie: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!“ *Audax.*

* * *

W doskonale redagowanem krakowskiem piśmie ludowem *Prawda* znajdujemy następujące uwagi, z któremi się najzupełniej godzimy:

„W Krakowie zaczęło wychodzić nowe pismo dla mieszczan p. t. *Mieszczanin.* Dobrze uczynił *Mieszczanin*, że zaraz w drugim swoim numerze poruszył sprawę antysemityzmu. Istotnie jak chce się wymiatać śmieci, to najlepiej zacząć od największej kupy; jak walić przeciwników, to najlepiej zacząć od najmocniejszego. Ale, autor artykułu umieszczonego w drugim numerze *Mieszczanina* p. t. „Antysemityzm polski“, obok najlepszych chęci, okazuje brak dokładnej znajomości w sprawie, o której pisze.

I tak myli się sądząc, że antysemityzm wiedeńskich Niemców, uwieńczony wprowadzeniem do Rady miejskiej żywiołów chrześcijańskich, nie jest niczem innem, jak tylko walką, pochodzącą „z chęci rządzenia“. Mało kto jest dzisiaj tak naiwny, żeby w to uwierzył, iż ludzie dążą do władzy po to tylko, byle rządzić, byle mieć tytuł i honor wyższy. Z wykonywaniem władzy, jaką piastuje Rada miejska każdego miasta, a szczególnie stołecznego, połączone są koniecznie interesy ekonomiczne i moralne obywateli. Przecież takie Rady miejskie obracają miljonami i mogą te miljony oddać w ręce takich przedsiębiorców, jakich chcą, a więc albo chrześcijańskich, albo żydowskich. Przecież takie Rady miejskie mają stanowczy wpływ na wybór setek nauczycieli, urzędników, przy obsadzaniu posad miejskich i mogą znowu wybrać ludzi dobrych albo złych według własnego uznania. Rozumieli to doskonale Wiedeńczycy i widzieli, że gospodarka żydowska w Radzie miejskiej wychodzi na korzyść żydom, a na szkodę Chrześcijanom pod względem i ekonomicznym i moralnym. Widzieli, że Wiedeń „żydzieje“, a za Wiedniem pójdą inne miasta, jako za stolicą. Ich antysemityzm więc nie wyniknął jedynie z jakiejś próżnej ambicji, z jakiejś czczej chęci rządzenia, ale był i jest walką ekonomiczną i moralną chrześcijaństwa z żydostwem. Ujęcie władzy na ratuszu wiedeńskim w swoje ręce było im koniecznie potrzebne do łatwiejszego i skuteczniejszego prowadzenia walki z żydami.

Myli się też autor rzeczonego artykułu, nazywając antysemityzm zagraniczny, a specjalnie wiedeński „zaczepnym“. Antysemityzm cudzoziemski wynikł z tego samego źródła, co i nasz polski, to jest z chęci obronienia się przed zgubnym wpływem żydów. Zaczepek było zawsze więcej ze strony żydów, aniżeli Chrześcijan i jest to tylko ulubiony konik żydowski, że antysemityzm jest walką zaczepną i walką rasową.

Dziwi się autor „antysemityzmu polskiego“, że w innych krajach wybuchł daleko wcześniej antysemityzm, aniżeli w Polsce i to w ostrzejszej formie, pomimo, że w Polsce jest więcej żydów.

To nie jest żadną pociechą ani chlubą dla Polaków, przeciwnie, to dowodzi, że w innych narodach jest daleko więcej odporności i zachowawczego instynktu, aniżeli u nas Polaków. Inne narody posiadają więcej energji, więcej rzutkości, więcej odwagi do samoobrony i nie czekają aż złe się zakorzeni głęboko i grozi zgubą. U nas inaczej, czekamy aż nam kto nóż przyłoży do gardła i rznąć nas zacznie. Wtedy dopiero robimy gwałt i wołamy o pomoc.

Także próżno powołuje się ów autor na ostatnie rozruchy w Galicji przeciwko żydom, które się tak nieszczęśliwie zakończyły. Sam fakt smutnego końca tych rozruchów niczego nie dowodzi. Przecież i dwa ostatnie nasze powstania smutno się dla nas zakończyły, a jednak nie rzucamy kamieniem potępienia na tych, którzy w nich brali udział. Te rozruchy przeciwko żydom, były pewno krokiem nierozważnym i niemoralnym, ale popchnęła ludzi do nich rozpacz i nędza, która bywa złym doradcą; a nadto przyczyniła się do nich dużo prowokacja ze strony żydów, że wspomnimy Frysztak, o który przecież po raz drugi została przez posłów naszych wniesiona interpelacja w Radzie państwa.

Błądzi także autor, sądząc, że hasło: „nie kupujcie u żydów“ nie jest żadnym programem, ale tylko pewną zaczepką. Pomijam już to, że w tym samym numerze *Mieszczanina* znajduje się wytknięcie jednemu z zakonów za to, że nie kupuje u Chrześcijan. Mniejsza o tę niekonsekwencję. Hasło: „nie kupujcie u żydów“ nie jest żadną zaczepką, boć przecie wolno każdemu kupować, gdzie mu się podoba, a więc wolno też wzywać drugich, ażeby tam lub ówdzie kupowali, bez obrazy pewnych kupców.

Hasło to owszem jest wielkim programem ekonomicznym, bo dopóki my będziemy znosili pieniądze chrześcijańskie do sklepów żydowskich, dopóty nie ma mowy o oswobodzeniu naszem z niewoli żydowskiej. My musimy koniecznie bez żydów się obywać, a popierać handel chrześcijański i tworzyć go tam, gdzie go nie ma, na wzór braci naszych Wielkopolan, którzy przecież takimi samymi są ludźmi jak i my pod względem zdolności, nie mówiąc już o innych krajach, które mają swój rodzimy handel i przemysł.

Kończąc te uwagi przyznamy chętnie autorowi, że nam Polakom potrzeba naszego swojskiego antysemityzmu, ale tylko w tem znaczeniu, ż e o n m a b y ć j e s z c z e g ł ę b s z y i s k u t e c z n i e j s z y, aniżeli zagraniczny, bo niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony żydów, jest chyba największe“.

* * *

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo z zapytaniem, na które wistocie nie umiemy dać odpowiedzi: Pan Witold Kotkowski, ten sam, który w *Głosie Narodu* umieszczał artykuły ekonomicznej treści o tendencji zgodnej z charakterem dziennika, — ten sam, który redagując i wydając pisemko p. t.: *Przegląd ludowy*, w każdym niemal numerze wyrażał się o żydach nie inaczej, jak tylko ujemnie i antysemityzm propagował (nr. 1 str. 8, nr. 2 str. 13 i 15, nr. 3 str. 9, nr. 4 str. 10, nr. 6 str. 15, nr. 9 str. 7, nr. 10 str. 11), a który to pisemko rozsyłał na mocy osobnej umowy prenumeratorom antysemickiej *Obrony ludu* jako dodatek miesięczny, — ten sam, który w programowym artykule (nr. 1 *Przeg. lud.*) powiada, że chce wyłącznie popierać sprawę ludową, a o każdem stronnictwie tylko prawdę będzie pisał, i nigdy nie przyłoży ręki, aby wspierać wzajemną walkę, który wreszcie tamże do posłów włościańskich odzywa się z upomnieniem, że n i e w o l n o im się łączyć z żydami, „boby nam z tego nic nie przyszło, a tylkoby się na śmiech wystawili (posłowie), że z żydami zgodę zawarli, aby bronić ludu“, otóż ten sam p. W. K. tak pisze teraz w ostatnim numerze swego *Przeglądu ludowego* w artykule „Antysemityzm“:

„Jakkolwiek ze smutkiem, ale przyznać należy, że przeważna część społeczeństwa polskiego jest przeciw żydom wrogo usposobiona. Antysemityzm jest niezbitym dowodem politycznej niedojrzałości tych, którzy go wyznają. Wszelka walka ekonomiczna, podyktowana nienawiścią, może być jedynie wynikiem lekkomyślności, a wprost jest zbrodnicza ze stanowiska ekonomicznego. Jedynie ubolewać należy nad tymi, którzy podżegają do nienawiści rasowej. Wszelkie narzekania na nieuczciwą konkurencję (żydów), są jedynie wynikiem nieznajomości gustu odbiorców i lokalnych warunków (!!). Własny, dobrze zrozumiany interes, nakazuje występować przeciw antysemityzmowi, który opóźnia (!!!) chwilę naszego ekonomicznego odrodzenia“.

Cały artykulik jest w tym guście napisany, a koroną wszystkiego jest ustęp:

„Ci tak zwani antysemici dadzą się podzielić na dwie kategorje (klasy). Jedni są to zwyczajni maniacy (głupcy), ludzie ograniczeni a zarozumiali, którzy, nie posiadając wszechstronnego wykształcenia, chwytają się jakiejś myśli absurdnej (głupiej) w mniemaniu, iż znaleźli uniwersalny środek, mający być lekarstwem na uśmierzenie tego zła, którego przyczyn należy szukać w nierównym stopniu inteligencji stron konkurujących. Drudzy to aferzyści (polityczni oszuści), ludzie goniący za łatwą popularnością i rozgłosem, liczący na najsilniejszego sprzymierzyńca, jakim jest: schlebianie niskim instynktom, podżeganie do uśpionych namiętności, gloryfikacja (pochwalanie) myśli o mordzie i grabieży".

Innej kategorji antysemitów p. W. Kotkowski nie zna i nie widzi — a te swoje osłupiające elukubracje posyła widać umyślnie prenumeratorom *Obrony ludu*, niewiadomo tylko w jakim celu: czy aby zamącać i tak niewyrobione jeszcze pojęcia polityczne i społeczne w biednych, skołatanych głowach chłopów, czy też aby obudzić wstręt i nieufność do wszystkiego, co się ludowi do czytania podaje.

Zapytujemy więc, czy ten pan jest maniak (głupiec), czy też aferzysta (polityczny oszust)?"

* * *

Tym razem pisać będę o zdarzeniu w starodawnym grodzie galicyjskim, Sanoku, świetnym niegdyś, pełnym historycznych tradycyj i wspomnień, sromotnie dziś zaćmionych wszechwładnie się tam rozpierającem żydostwem. A pisać będę o pewnem zdarzeniu, charakteryzującem dobitnie nasze stosunki galicyjskie, gdzie pod zaklęciem hilsnerowskiego ducha czuwają powołani, aby nietylko żaden włos, ale nawet pierze z betów nie spadło z żydowskiego „berłytka" na ziemię.

Pewnego dnia wielka groza rozsiadła się nad Sanokiem, miastem sławnem dziś z tego, że tamtejszy c. k. pan prokurator i c. k. żandarmerja dopiero z *Głosu Narodu* dowiaduje się o żydowskich lichwiarzach, wysysających latami biedny lud okoliczny, oraz z tego, że Rada gminna, przedzierżgnięta w kahał, rządzi chrześcijańskiem mieniem miasta według wszelkich zasad talmudycznej moralności, reprezentowanej w tej Radzie nietylko przez pejsatych radców-obywateli, ale także przez niepejsatego wiceburmistrza dra Goldhammera, specjalistę od „lasowych" interesów.

Otóż pewnego dnia zbrodnicza ręka rozrzuciła po mieście przedruk artykułu z *Głosu Narodu* p. t.: „Starodawny rękopism", który to artykuł nawet w Krakowie nie został przez p. Dolińskiego skonfiskowany, gdyż skonfiskowanym być nie mógł.

Artykuł ten zawierał zeznania niejakiego Serafinowicza, rabina litewskiego, złożone w Sandomierzu w r. 1712, a odnoszące się do pewnej nieprzyjemnej sprawy, o którą świeżo „niewinnie" (według zdania wiceburmistrza miasta Sanoka) oskarżono niejakiego Hilsnera w Polnej, bardzo porządnego człowieka.

Otóż zebrała się rzesza wielka żydowskiego ludu, tak miłego panu Sokołowskiemu i Friedleinowi, i niosąc na drągu straszny dokument, pobiegła wczesnym rankiem, budząc p. wiceburmistrza Goldhammera głosem wielkim:

„Wstawaj, mężu, mały wzrostem, a wielki duszą i ratuj Izraela. Oto wrogi odrodzenia kraju (vide Kotkowski) rzucają między lud takie pisma, po których już tylko jedno możliwe: że my, radcy miejscy i wyborcy radców miejskich, nie będziemy mogli ze strachu czuwać nad dobrem tego miasta i nad czystością naszej dzielnicy. Spiesz co żywo do pana starosty, do prokuratora, do zandarmerji. zwołaj garnizon i szukaj zbrodniarzy, żeby im zrobić *a mise miszene*".

Zerwie się pan wiceburmistrz i narzuciwszy strój co najwykwintniejszy, bieży szybkimi kroki na radę, wołając za sobą czarną brać. Pan wiceburmistrz odczytał „Starodawny rękopism". Zadrżały mu nogi, „ski" nieznoszące, albowiem kształtem do ramion soczewki zbliżone, poczem głosem zachrypniętym (bo w lasach są przeciągi) rzecze: „Zaprawdę, zrobimy, co można, pójdziemy do wszystkich władz chrześcijańskich, bo one przecie są zawsze na nasze usługi i my sobie zrobimy spokój".

Ruszono czarną ławą koło placu św. Jana, przeznaczonego do zabawy dla sanockich żydków, do gmachu, gdzie rezyduje mąż biegły w porządkach administracyjnych, a pilnie strzegący całości swoich sąsiadów z bożnicy. Kiedy mu wyłożono sprawę, pobladł, długo stał ze łzami w oczach nad fatalnym dokumentem, poczem padł w objęcia p. Goldhammera i tak kilka chwil w niemym uścisku wiązały się bratnie dusze. A szept uniesienia powionął wśród szeregu współwyznawców Hilsnera.

„Puścimy na nich żandarmerję", padło stanowcze słowo z ust męża od administracji, a p. wiceburmistrz spojrzał na swoich radnych tem samem dumnem okiem, jakiem patrzył na „inteligencję" sanocką, przemawiając w imieniu polskiej ludności miasta przy poświęceniu kopca Mickiewicza.

Puszczono żandarmów, którzy prowadzą teraz śledztwo i szukają tych sprawców, którzy śmieli wobec sanockiego żydostwa tak wielkich dopuścić się zbrodni, że puszczali z rąk do rąk nieskonfiskowany artykuł *Głosu Narodu*, mącąc przez to spokój sanockiego żydowskiego miasta, pana wiceburmistrza i wielu wielu jeszcze wiernych ochrzczonych sojuszników Izraela. Żandarmerja zrobiła doniesienie, czyli opis czynu, po niemiecku, (albowiem język Wolfa jest koniecznie potrzebną *Vermitungssprache* do wszystkich „doniesień"), wypisała nazwiska zbrodniarzy i podała je do c. k. Prokuratorji.

No a c. k. Prokuratorja sanocka będzie już wiedziała co z tem zrobić, bodaj z przyjaźni dla stróżów i administracji, wiceburmistrzów i innych żydów, jakoteż w dobrze zrozumianym celu przypodobania się ministrowi od tajnych reskryptów, p. Kindingerowi.

Sprawy tej będziemy pilnować, w istocie bowiem czas już najwyższy walić linją po palcach takich rzeczników państwowego porządku, którzy w biały dzień w państwie konstytucyjnem poważają się niepokoić wolnych obywateli żandarmskiemi śledztwami za rozpowszechnianie przedrukowanych nieskonfiskowanych artykułów dziennikarskich dlatego tylko, że artykuły te nie podobają się uświęconym, ukochanym, miłym i słodkim Goldhammerom, Nebenzablom i innym Hilsnerom.

Świetne Starostwo sanockie i ty jeszcze świetniejsza sanocka Prokuratorjo, zechciejcie lepiej powiedzieć swoim żandarmom, żeby patrzyli za żydowskimi lichwiarzami, od których roi się w sanockiem i w samem mieście Sanoku, pilnujcie żydowskich oszustów i bankrutów — to będzie wdzięczniejsza praca, do której lepiej późno się zabrać niż nigdy.

A nie urządzajcie śledztw tam, gdzie do tego nie macie najmniejszego prawa, bo to i złe i aż śmieszne, tak trąci... terrorem kacyków afrykańskich.

Keryks.

ZDRAJCA.

21) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Edmea śmiała się ciągle. Marjanna patrzała na nią zdumiona, nie pojmując, coby ten śmiech znaczył.

— Idź już, Marjanno i przygotuj obiad.

Służąca poszła, a pani Larsal pozostała nieruchoma w głębokiem zamyśleniu.

Odkrycie, przed chwilą uczynione, zrobiło na niej ogromne wrażenie. Zdawało jej się, że ma w ręku motek, z którego nici wysnuć będzie mogła całą przędzę intryg i zabawy: dziś wieczorem.... a może i później...

Wyobraźnia unosiła ją w krainę marzeń i cudów, w krainę rzeczy niemożebnych, nie mających nic wspólnego z troską codziennego życia...

Ale były to tylko mgliste, fantastyczne rojenia, z których nie wyłaniało się żadne bliżej, jaśniej określone przedsięwzięcie.

Potem zdawało się jej, że ta pierwsza dziecinna próba nie mogła mieć żadnego znaczenia, że przecież zdanie prostej kobiety z ludu mogło być zupełnie inne, niż ludzi cywilizowanych, z którymi spędzić miała wieczór, na balu w Operze.

Przybycie Jerzego wyrwało ją z zamyślenia.

Przywitała się z nim serdecznie, poczem oboje zasiedli do obiadu. Jedli z pośpiechem.

Zaledwie wstali od stołu, Edmea pobiegła do swego pokoju, by się przebrać. Jerzy tymczasem chodził po pokoju wzdłuż i wszerz, paląc jednego papierosa po drugim.

Edmea przywdziała jasną perukę, włożyła aksamitną maskę, a na domino z czarnego atłasu zarzuciła futrzaną rotundę. Potem twarz całą owinęła gęstym, czarnym woalem.

Dokonawszy tej przemiany własnej zewnętrznej postaci, zadzwoniła na Marjannę i poleciła jej sprowadzić dorożkę.

Ledwie Marjanna wyszła, Edmea wpadła do salonu, a chwyciwszy Jerzego za rękę, patrzała nań z kokieterją przez czarne otwory maseczki.

Jerzy zaśmiał się.

Ale Edmea już biegła do wieszadła, przyniosła mu futro, cylinder i ciągnęła go na dół, po schodach.

Na dole w bramie spotkali wracającą Marjannę.

Powóz już czekał przed bramą. Za chwilę młodzi małżonkowie jechali do Opery na bal...

W gmachu Opery rojno już było i gwarno. Weszli razem po wspaniałych schodach, nie spotkawszy ani jednej znajomej twarzy.

Potem, przy wejściu do sali, rozłączyli się, naznaczywszy sobie rendez-vous na godzinę 2 po północy, w głównem wyjściu.

Zgiełk i wrzawa rozbawionej sali tak odurzyły w pierwszej chwili Edmeę, że oparłszy się o filar, stała kilka minut milcząca, pragnąc uspokoić gwałtowne bicie serca i uciszyć krew, która gorącem tętnem twarz jej rozpalała.

Wkrótce jednak przyszła już do siebie. Z tą pewnością siebie, którą zawsze daje piękność i inteligencja, wmięszała się w falujący, rozszalały tłum, śmiała i odważna. Czuła się królową...

Nagle odbiło się jej o uszy nazwisko Suworyna. Wymienione tuż, tuż przy niej tak ją niespodziewanie zaskoczyło, że mimowoli obróciła się. Kto je mógł wymówić?...

Rozglądała się dokoła. Opodal zauważyła grupę z kilku mężczyzn złożoną. Byli to prawie sami jej znajomi, przyjaciele Jerzego.

Edma zbliżyła się do nich i nieznacznie przysłuchiwała się rozmowie. Dowiedziała się z niej, że księcia każdej chwili oczekiwano.

Suworyn oddawna nie widział był Edmei. Mimo usilnych z jego strony starań, nie udało mu się ani razu spotkać jej od owego pamiętnego wieczora u pani de Moissac.

Ponury wypadek, który ich pozornie zbliżył, dzieło miłosierdzia, wywarł na Edmei tak silne wrażenie, że od tego czasu bała się spotkania księcia, drżąc na samą myśl tego nieuniknionego przyszłego zobaczenia go.

Ogarnął ją jakiś lęk nieokreślony, bojaźń, nad którą namyślać się nawet nie śmiała, strach dziwny, nieprzeparty... zabobonny...

Potem przyszło nowe życie: miłość Jerzego, odrodzona tą jedną rozmową w ów niezapomniany wieczór, kiedy aresztowano Aubry'ego zajęła jej czas, myśli, serce.... i było jej tak dobrze z tem uczuciem, z tem szczerem, gwałtownem kochaniem, że po za niem nie chciała znać innego świata, ni mieć innych myśli, a wszelkie wspomnienia Suworyna odpychała instynktownie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„GŁOS NARODU"

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^1/_2$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:			na prowincji:			za granica:
rocznie	złr.	16·—	rocznie	złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . .	„	4·—	kwartalnie . .	„	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . .	„	1·35	miesięcznie . .	„	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie	„	—·20				

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Bitwa nad rzeką Modder.

Jak wiadomo, już w czwartek 23 listopada stoczył nadciągający od południa wzdłuż linji kolejowej Capetown - Kimberley z świeżo przybyłymi posiłkami angielskimi, jenerał Methuan pod Belmont bitwę z Orańczykami, która miała na celu uskutecznienie odsieczy oblężonego Kimberley. Bitwę tę ogłosiły buletyny angielskie *urbi et orbi* jako świetny tryumf męża angielskiego , a Kimberley uważano już za ocalone. Tymczasem w niespełna dwa dni potem, bo już w sobotę dnia 25 listopada wstrzymują ci sami, rzekomo na głowę pobici Orańczycy, w silnej pozycji ponownie pochód Anglików pod Graspan. Methuan musi szturmem zdobywać każdą piędź ziemi, a ostatecznego wyniku tej bitwy, jakkolwiek 8000 Anglików walczyło przeciw 1800 Orańczykom, nawet oficjalny raport angielski nie śmiał ogłosić za istotne zwycięstwo.

Ale angielski zmysł sprawozdawczy okazuje się niewyczerpanym w wynajdywaniu coraz to nowych zwycięstw i pogromów. Awansując dalej ku Kimberley, jen. Methuan ze swą poczwórną przewagą artylerji już we wtorek 28 listopada, po raz trzeci w przeciągu niespełna tygodnia, zmuszony jest łamać opór korpusu orańskiego. Wedle depeszy, która w środę nadeszła do Londynu i Paryża, zniszczył lord Methuan w walnej rozprawie nad rzeką Modder, będącej dopływem rzeki Oranje, w połowie drogi między Belmont a Kimberley całą armję nieprzyjacielską, która do bitwy stanęła. Depesza ta była tak niedwuznaczna, iż opinja publiczna w Anglji na jej podstawie z pewnością uwierzyła, iż położone w odległości zaledwie 24 mil angielskich od pobojowiska, Kimberley zostało uwolnione od oblężenia. Tymczasem następująca depesza, którą londyńskie ministerstwo wojny ogłosiło na podstawie później nadeszłego sprawozdania jenerała Methuan, przedstawia bitwę nad rzeką Modder już w całkiem innem świetle. Bitwa rozpoczęła się o piątej zrana, trwała do trzeciej godziny po południu. Boerowie stali po prawym brzegu rzeki Modder, w silnie oszańcowanej pozycji. Ze względu na wysoki stan wody w rzece, nie mógł Methuan pomyśleć o obejściu nieprzyjaciela, ani też piechota angielska nie mogła wykonać ataku na bagnety przeciw obsadzonym przez Boerów wzgórzom po prawym brzegu rzeki.

Tak więc, o ile ze sprawozdania można wnioskować, obaj przeciwnicy podczas bitwy byli przedzieleni rzeką tak, iż walka rozgrywała się tylko między obustronnemi artylerjami, sekundowanemi tylko przez ogień tyraljerski piechoty i strzelców. Z tego względu przypomina ta potyczka sławną bitwę pod Valmy z 20 września roku 1792, w której zwycięstwo Kellermanna nad Prusakami ocaliło rewolucyjną republikę, i która ze względu na osobliwszą działalność obustronnych artyleryj, jest znana w historji jako „kanonada z pod Valmy". Liczbę Boerów oszacował Methuan na 8.000. Ponieważ artylerja angielska składała się conajmniej z 24 dział, a Boerowie, wedle relacji samego Methuana, zaledwie ich liczyli sześć w bitwie (2 ciężkie i 4 lekkie), więc łatwo zrozumiałą jest rzeczą, że ostatecznie Boerowie woleli w porządku opuścić swą pozycję celem usunięcia się z obrębu niszczącego ognia nieprzyjacielskiej artylerji, któremu własnymi środkami sprostać nie mogli. Pytanie jednak, czy ci Boerowie temsamem wycofali się także wogóle z pod Kimberley, czy też tylko o kilka kilometrów na północ od opuszczonego pola bitwy w nowej pozycji zechcą ponownie wstrzymać pochód Anglików.

Kiedy już Boerowie opuszczali swoje stanowiska, udało się jenerałowi angielskiemu Carew, przeprawić z małym oddziałem na drugą stronę rzeki. Z tego samego już wynika, że, ponieważ o ściganiu ze strony Anglików nic nie słychać, cała bitwa nad rzeką Modder jest w gruncie rzeczy nierozstrzygnięta i bynajmniej żadnego nie przyniosła rozstrzygnięcia, tak samo jak poprzedzające potyczki pod Belmont i Graspan z 23 i 25 listopada.

Jest to zresztą stara i wypróbowana taktyka Boerów opuszczać, gdy się tego okaże potrzeba, jedną pozycję, aby następnie równie szybko jak niespodziewanie pojawić się w innej stronie. Chociażby zresztą zaniechali oni wogóle dalszego oblegania Kimberley, to i tak siła ich oporu żadną miarą nie jest dotąd przełamana, a w razie dalszego pochodu lorda Methuana na niedalekie już Kimberley mogliby zająć pozycję flankową na wschód od głównej linji operacyjnej Oranje-River-Station-Kimberley i tam dla dalszego pochodu armji angielskiej bardzo się stać niewygodnymi. Na pozycję taką najlepiej nadawałyby się wzgórza położone po obu stronach traktu, wiodącego z Kimberley przez Bultfontein do Boshof, ponad samą granicą rzeczypospolitej orańskiej.

Przytem poniosło wojsko Methuana ogromne zdaje się straty — obliczają je rzekomo na 1800 żołnierzy — i sam główno dowodzący Methuan jest poważnie ranny.

To też pierwsze wrażenie, jakie wywołała pierwsza depesza o bitwie nad rzeką Modder, nie trwało długo, a początkowy entuzjazm szybko ustąpił miejsca powątpiewaniom, a nawet pesymizmowi. Żadne pismo, nie wyjmując nawet prasy najbardziej szowinistycznej, nie śmie już nazywać bitwy tej zwycięstwem Anglików. Przeciwnie, powszechnie znajduje wyraz obawa, że Methuan poniósł olbrzymie straty, nie osiągnąwszy w zamian za to żadnych korzyści, ani materjalnych, ani moralnych, nie zdoławszy, pomimo swej olbrzymiej przewagi w artylerji, zabrać nieprzyjacielowi ani jeńców, ani dział, nie potrafiwszy go nawet osłabić moralnie. Cała nadzieja prasy angielskiej, polega już tylko na tem, aby Methuan jak najspieszniej otrzymał posiłki, gdyż obawiają się nawet o jego linję odwrotną. Ciekawe to istotnie zwycięstwo, po którem zwycięzca musi się obawiać o własny odwrót! *Times* zauważa, że nieszczęsna dwuznaczność i niejasność urzędowych depesz angielskich, musi budzić tylko zaniepokojenie i niepewność, a ze stanowiska wojskowego gani przedwczesne operacje, podjęte przez Methuana, celem uwolnienia Kimberley.

Z Wystawy Secessji w Wiedniu.

Jasno-zielone flagi, wyciągnięte na cztery samotne słupy, sterczące około dziwacznego gmachu wystawy secesjonistów, oznajmiają, że wystawa otwarta. Okrągła kopuła ze złoconych liści winogradu zachęca do wejścia. Wewnątrz biało, jasno, zielono i... dość pusto. Może winna temu pora dnia, w której mało ludzi zwiedza wystawę (była druga popołudniu), a może i niewielu jest takich, którzy pragną widzieć owoce pracy pionierów nowych kierunków. Wnętrze urządzono nieco pretensjonalnie, z pozą na oryginalność, ale naprawdę jakoś świeżo, bo inaczej, niż „urzędowe" salony sztuki.

Chciałem mieć własne wrażenie, niedeterminowane ani opisami, ani tłomaczeniem treści obrazów, ani nazwiskami autorów, dlatego rozmyślnie nie kupiłem katalogu, oprawionego w okładki, pełne splątanych ciemno-zielonych liści i otwierającego się nie od prawej ku lewej stronie, tylko z dołu do góry, bo to przecie secesja.

Zaraz na wstępie uderza mnie oryginalny garnitur mebli, ustawiony naprzeciw drzwi wchodowych. Na jednym z wygodnych foteli drzemie jakiś stary jegomość, widocznie obojętny na secesję; za to puścił samopas trzy swoje córki, napełniające gwarem niewielki salon i wydzierające sobie skwapliwie zielony katalog, otwierany z dołu do góry. Przypomniałem sobie dowcip jednego z wiedeńskich pism humorystycznych, gdzie wyrysowano salon secesji, grubego obywatela na kanapie i chudego malarza przy nim z następującym komentarzem:

Malarz: Cóż się szanownemu panu najlepiej u nas podobało?

Obywatel: Fotel, na którym siedzę.

Największa grupa zwiedzających (przeszło pięć osób) stoi na lewo, przed barwnym witrażem secesjonistycznym. Są tam więc lilje wodne i lądowe, jest wodna trzcina, nenufary i jaskry, wszystko o kształtach dowolnych, szerokich, rozmachanych, jest niebo w pasmach zielonych, fjoletowych, białych i czarnych, są ogromne liście, zwieszające się niby z jakichś ukrytych drzew. Wszystko bardzo dziwaczne, bardzo niezwykłe, choć naprawdę ładne świeżością barw, i tym secesjonistycznym rozmachem, który wpaja w widza przekonanie, że w grze tysiącznych barw w przyrodzie, że w harmonji świateł i cieni, płynących dniem i nocą między niebem i ziemią, wszystko jest możliwe. Zresztą jest to „die Natur als Vorstellung" i nie ma powodu wątpić, że ten, lub ów artysta, o wieczorze lub ranku, siedząc nad brzegiem cichego jeziora, widział i takie pasy na niebie i takie liście drzew, takie lilje wodne, trawy i nenufary.

Secesjoniści lubują się w wodnej roślinności. Przyczyny tego szukać należy w dążeniu dekadenckiej twórczości ku wszystkiemu, co tchnie tajemniczością, co choć w części symbolizuje nlubiony świat zagadek, wizyj, duchów, „nagich dusz". Cichy staw, pełen wodnych trzcin i tajemniczego kwiecia, pełen barw tysiącznych, o każdej porze dnia, z wartkiem życiem miljardów stworzeń, wijących się z zagadkowym szelestem pod wodą, na wodzie i nad wodą, głuchy szczęk szablastych łodyg, przeglądających się w cichem zwierciedle wody, potrącanych ruchem płazów wodnych, bezpiecznych w splotach korzeni na dnie stawn, wszystko to razem usposabia do zadumy, do marzycielstwa, pobudza fantazję, wskrzesza tęsknotę, rozmarza. Maupassant zachwycał się wszystkimi płazami o zimnej krwi (prawdopodobnie więc także żabami); imponowała mu tajemniczość ich życia, która miała nawet dla niego w sobie coś z „świętości".

Malują też secesjoniści gorliwie wszelkie lilje, które zapewne także mają być symbolem czystej, „nagiej" sztuki a może i wolności od wszelkich prawideł i reguł, zacząwszy od kompozycji, skończywszy na rysunku.

Jak wszędzie i zawsze na świecie, tak i wśród secesjonistów są dwa prądy: jeden podnioślejszy i wyższy, potrącający o tajemniczy świat ideału, dążący w górę, drugi, płynący z dusz niezdolnych do wyższego lotu a przez to wykrzywiony, pretensjonalny, zastępujący pozą i krzykliwością brak treści, lub dobrej wiary w głoszone prawdy.

Do wyznawców pierwszego liczę wszystkich „młodych", którzy za temat swych nieraz dziwacznych, ale nieraz i pięknych barwami i treścią prac obrali idee życia, jak Sasza Schneider, to zagadki bytu i ludzkiej duszy jak symbolista Munch i samą przyrodę z jej cudami, do drugiej grupy liczę gromadkę, dość zresztą licznie na wystawie secesji wiedeńskiej reprezentowaną, która rysuje i maluje pijanych obdartusów, drzemiących na ławkach plantacyjnych. Kobiety myjące sobie fjoletowe nogi w pomarańczowej miednicy, na jasno-zielonej podłodze, niebieskie fiakierskie konie z zapadłymi bokami na brązowym chodniku, „nagie dusze" obleczone w nagie ciała, drzemiące w objęciu pod czarnemi drzewami o pomarańczowych liściach i kwiatach jasno-zielonych.

Ta grupa zdaje mi się przepadnie w pochodzie ku nowym hasłom sztuki malarskiej, bo nie ma w niej szczerości, a jest czczość. Natomiast nie można lekceważyć grupy pierwszej. Na wiedeńskiej wystawie zaraz u wejścia, zwraca uwagę kilka obrazków przedstawiających pasterzy z trzodami na stepie w nocy: to prześliczne. Potem duży obraz: „O wschodzie księżyca", wprawdzie bardzo szary, i zanadto „jasno-zielony", ale przecie naprawdę przypomina coś widzianego, budzi dziwne myśli, wspomnienia czy pytania — nastraja. Takich obrazów i rysunków jest na wystawie cały szereg i warto je zobaczyć. Te cisze lasu, zapadłe polany, rozległe stepy, jesienne pola, drzewa gięte wichurą, czarne pnie samotne na tle białego nieba, wszystko to pęta wzrok i ujmuje świeżością kompozycji i barw. Lubię te plamy farb najrozmaitszych, rzucane swawolnie, bezładnie, nderzające na pozór niezwyczajnością i jaskrawością, pełne krzyku i sprzeczności, a jednak zlewające się w wielką harmonję barw przyrody. Bo czyż w przyrodzie nie dzieje się tak samo? Czyż samowola wichru nie miota żółtych liści na lazurową toń wód, czyż niebo nie rzuca krwawych, żółtych, fjoletowych, sinych obłoków na białe skały, czyż ruch powietrza nie formuje dziwacznych linij i sztywnych kształtów z siwego dymu ulatującego z kominów?

W tych obrazach secesji widzę muzykę wzroku; tony mięszają się, leżą obok siebie, napozór odosobnione, tak, jak w przyrodzie, jak w muzyce słuchu, ale w duszy tworzy się z nich całość, harmonja i zostaje ziarno prawdy i piękna w myślach. O to idzie w każdej sztuce. Niech sobie majaczą barwami secesjoniści, byleby barwy żyły; niech rysują niebo i piekło, walkę i ciszę, byleby w rysunku było życie i prawda; niech chwytają na płótno nastroje, wizje nawet, byle szczere i związane ze światem pięknych nłud ludzkiej duszy, harmonją linij i barw.

Na przeciwległej drzwom wchodowym ścianie wisi duży obraz, największy na wystawie. Ma półtora metra w kwadrat, co jak na secesjonistów, nielubujących się w wielkich rozmiarach, jest bardzo wiele. Przedstawia rzecz powszednią: trzech koncertujących skrzypków. Siedzą na estradzie sami jedni w powodzi floletowych refleksów, elektrycznych lamp, zmatowionych smugami tytoniowego dymu. Rysunek bardzo staranny, a światło i cień przedziwnie sharmonizowane. Takiej secesji niech będzie jak najwięcej, jest życie i prawda w tem płótnie, a choć za jaskrawa, prawdą przez to być nie przestaje. Obok tego obrazu wisi drugi, przedstawiający mężczyznę i kobietę w uścisku. Uścisk ten i pocałunek serdeczny, prawdziwy, prawie po rubensowsku lubieżny. Obraz ten, jak i poprzedni, tem się różni od innych secesjonistycznych prac, że ludzie na nich są ubrani i wcale nie chudzi. Na uwagę zasługuje także mały obrazek w bocznej salce na prawo, rysowany kredką, przedstawiający matkę, która usypia dziecko na kolanach. Rysunek zaniedbany, nagie dziecko ma czysto secesjonistyczne, drewniane członki, ale wyraz twarzy matki podniosły. Artysta czuł, wierzył, był szczery, gdy to rysował. Pięknym, niezwykłym kolorytem odznacza

się mały obrazek: syreny, bujające na dnie morza. Toń ciemno-lazurowa, prawie czarna, dwie syreny wywracają koziołki, chwytając się łodyg roślin podwodnych. Że im się przytem secesjonistycznie rozczochrały włosy, nie można się dziwić.

Jest wreszcie kilka obrazków z widokami morza. Morze jest ulubionym żywiołem secesji, bo też tam można bujać w najjaskrawszych kolorach w szerokiej przestrzeni, w ruchu wieczystym. Malują też to morze dziwacznie dziko, ale nieraz przepięknie. Tylko do tych paradoksów barw, do tego rozmachania się w ruchu i przestrzeni, ramy tych obrazków za ciasne. Mogą się podobać, ale nie czynią wrażenia, zwłaszcza na tych, którzy, choć raz w życiu, widzieli i odczuwali morze.

Jak już wspomniałem, osób zwiedzających było niewiele. Najgorliwiej, prócz trzech krzykliwych Niemek, uwijała się po salonie jakaś przejezdna para, ciągle zdziwiona, niekiedy oburzona nawet. Przechodząc mimo tych znawców sztuki, zasłyszałem taką rozmowę:

Ona: Co to jest?

On: Zaraz, który to numer (szuka w katalogu). To jest „Krajobraz fantastyczny“.

Ona: Jaki?

On: Fantastyczny.

Ona: A skąd to jest, z jakiej okolicy?

On: Nie wiem, nie ma nic więcej w katalogu.

Ona: Cóż to za katalog, nic w nim nie ma?

Przed jednym z rysunków, przedstawiającym namiętne, secesjonistyczne chudości, stała okazała kobieta, złota blondynka, typ zdrowia, życia kobiecego, uroku, młodości. Nie „wyznawała się“ także bardzo ani w katalogu, ani w dziełach sztuki. Ale z tą całą secesją wokoło stanowiła harmonijny kontrast, była w tym, trochę sztywnym salonie głosem prawdy, roskoszy, radości z życia, przypominała postacie kobiece Tycjana, lub Pawła Weroneńczyka, niedostępne dla secesjonistów, bo ramiona ich za pełne i twarz uśmiechnięta zbyt różowa.

. . . .

Prosto z gmachu secesji poszedłem do muzeum sztuki i spędziłem kilka godzin w pierwszej sali starych włoskich mistrzów.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Dep. Schneider z powodu wypadków w Czechach.

VI. Tak mało interesuje mnie, z jakich ludzi składa się obecny rząd — mówił dep. Schneider — że nawet nie wiem, który z panów siedzących na fotelach ministerjalnych jest ministrem oświaty. (Wesołość). Mam tu jednak dla niego rzecz interesującą. Jest to krótko streszczona nauka religji i obyczajności dla izrelickiej młodzieży, opracowana przez dra G. Wolffa, ósme ulepszone wydanie, Wiedeń, 1892, z c. i k. drukarni nadwornej. W § 6 na str. 15 czytam tam następujące lapidarne zdanie — proszę, moi panowie, uważajcie: — „Oprócz przykazań i ustaw, które zawiera Pismo święte, przepisuje nam religja jeszcze przykazania, które przeszły w spadku z tradycji“. (Zywe okrzyki: „Słuchajcie! Słuchajcie!“). Na str. 83 „Izraelickiej nauki o wierze i obowiązkach“, podręcznika do nauki religji dla młodzieży żydowskiej, przez Leopolda Bräuera — *notabene* zarówno ta jak i poprzednia książka szkolna są przez władze aprobowane — czytam w § 4: „Żydostwo uznaje zatem obok pisanej ustawy w Thorze, jeszcze jedną, od Mojżesza pochodzącą, ustną tradycję, która pisaną ustawę wyjaśnia i bliższe postanowienia co do tych obrzędów podaje“. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Na str. 84 znajdziecie panowie wyjaśnienie tego, jak było do drugiego wieku „według zwykłej rachuby czasu“ — naturalnie w takiej książce nie może być użyte słowo „chrześcijański“, my, ludzie, zwykle mówimy „po narodzeniu Chrystusa“. Za pozwoleniem prezydenta przeczytam tych kilka wierszy.

Prezydent: Ale to nie należy do rzeczy!

Dep. Schneider: Panie prezydencie miej pan dla mnie tyle względności, co i dla innych, jakkolwiek jestem tylko Chrześcijaninem! (Huczna wesołość.) A więc czytam: „Wszystkie ustawowe postanowienia pochodzące z Sofrim i Synhedriów, — aż do końca drugiego wieku według zwykłej rachuby czasu, były przez praktykę i przez ustną tradycję w szkołach z pokolenia na pokolenie przeszczepiane. Spisywanie ich było nawet zakazane, jako sprzeczne ustawie. (Głosy: Aha!). Gdy jednak materjał około tego czasu bardzo się nagromadził“... mianowicie ogromne mnóstwo żydów poczęło opowiadać: „mnie mój ojciec tę i tę tajemnicę, którą się dowiedział od swego dziadka i pradziadka“ i tak dalej, aż do tego przodka, któremu to sam Mojżesz zwierzył na górze Sinai (Wesołość), wtedy żydzi uznali za rzecz wskazaną, znaczną liczbę tych przepisów zebrać i spisać. Zbiór ustnych przepisów nazywa się Miszna, czyli Nauka. Misznę z biegiem dalszych stuleci rozszerzano i uzupełniano i w końcu utworzyła się cokolwiek zanadto pstra całość.

W końcu w Hiszpanji i w Polsce zjawiło się kilku rabinów, którzy doprowadzili całą tę historję znowu do porządku i stworzyli Szulchan-Aruch, to znaczy Zakryty Stół. Z tego Szulchan-Arucha sporządzono później ekscerpty.

W roku 1882, jeśli się nie mylę, w Budapeszcie odbyło się zgromadzenie 380 rabinów (obacz Eckera *Judenspiegel* z roku 1884) z całego świata, którzy oświadczyli, że są tylko na świecie *szulchanaruchowe* żydy i że innych żydów niema wcale. Dzisiejsi żydzi istotnie nie opierają się już na mojżeszowej ustawie. Mojżeszowa ustawa jest dla żydów tylko dekoracją, *de facto* wiarą ich jest Talmud, tak jak się go uczą z księgi Szulchan-Aruch.

Z KRAJU.

Tarnów 25 listopada.

Żydzi plagą galicyjskich drukarzy. — Bezskuteczna petycja do Namiestnictwa. — Jak sobie żydzi radzą. — Trzeba usunąć tolerowane bezprawie i nieuczciwą konkurencję!

W miesiącu czerwcu wnieśli drukarze prowincjonalni zażalenie do c. k. Namiestnictwa na właścicieli pokątnych drukarń, żydów, którzy po wielu miastach prowincjonalnych bezprawnie wykonują przemysł drukarski. W zażaleniu tem proszono o usunięcie tej anomalji i o udzielenie prawnej opieki sztuce drukarskiej — która na prowincji znajduje się w smutnym stanie zastoju. Brzmiała ona jak następuje:

„Wysokie c. k. Namiestnictwo! Od kilku lat weszło w Galicji w bezprawny zwyczaj, że osoby prywatne, przeważnie Izraelici, nieposiadający zawodowego wykształcenia, pozakładali drukarnie, tak zwane akcydensowe (?!), o jakich w ustawie przemysłowej nie ma rozporządzenia, i używają do wykonywania druków pras amerykańskich nożnych. Właściciele tych niekoncesjonowanych drukarń, ufni w nieczujność władz przemysłowych, wykonują wszelkie roboty drukarskie, jakie format maszyn pomieścić zdoła i posługując się prasami amerykańskiemi, pod pozorem utrzymywania pras ręcznych, „a la minute“ zwanych, zajmują się zecerstwem wbrew rozporządzeniom c. k. władz administracyjnych, a mianowicie: Reskryptowi ministerstwa spraw wewnętrznych z 3 czerwca 1875 i z 21 lutego 1872 i ustawie z d. 15 marca 1883, które orzekają, że używanie pras amerykańskich i pras „à la minute“ wymaga koncesji i że wykonywanie zecerstwa, jako samodzielnego źródła zarobku, jest niedozwolone.

Drukarnie takie istnieją: 1) w Tarnowie: Arnolda Fenichla, M. S. Mozesa, Kalmena Strausa; 2) w Mielcu: J. Grana; 3) w Nowym Sączu: S. Landaua; 4) w Dębicy: M. Hausera; 5) w Dukli: Enemanowej; 6) w Limanowej: S. L. Apla, Hirsch Szaja; 7) w Brzesku, 8) w Lisku, 9) w Rzeszowie, 10) w Nowym Targu: Englander.

Właściciele tych drukarń, na mocy kart przemysłowych, wykonywują jawny przemysł drukarski wbrew §. 22, §. 23 ustawy przemysłowej, a nie ponosząc

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(40) (Ciąg dalszy).

— Bardzo mi przykro, bo ona mi tego nie wybaczy — mówił Maslennikow, odprowadzając dawnego towarzysza aż do pierwszego stopnia schodów, jak zwykł był zawsze czynić, gdy przyjmował gości, należących nie do pierwszej, ale do drugiej kategorji „powag“, do których zaliczał Niechludowa.

— Nie, naprawdę, mógłbyś wstąpić do żony, bodaj na minutę. Ale Niechludow nie dał się wzruszyć i podczas gdy lokaj i szwajcar poskoczyli ku niemu, aby mu podać palto i laskę i z uniżonością otwierali mu drzwi, u których policjant stał na straży, powiedział raz jeszcze wicegubernatorowi, że w tej chwili absolutnie nie ma czasu.

— To przynajmniej bądź łaskaw w czwartek, w ten dzień ona przyjmuje. Powiem jej, że przyjdziesz — zawołał za schodzącym po schodach Maslennikow.

XLIX.

Prosto od Maslennikowa, pojechał Niechludów do gmachu więziennego i poszedł do znanego już sobie mieszkania inspektora.

Znowu: jak za pierwszym razem, usłyszał dźwięki rozstrojonego fortepianu, na którym wygrywano z niezwykłą siłą, precyzją i szybkością już nie rapsodję Liszta, tylko etiudy Clementi'ego.

Pokojówka z zawiązanem okiem, która mu drzwi otworzyła, powiedziała, że kapitan jest w domu i poprowadziła Niechludowa do małego saloniku, w którym była kanapka, przed nią stół, na stole duża lampa na włosiennej haczkowanej podstawie, okryta papierową, czerwoną, z jednej strony opaloną umbrelką. Za chwilę wszedł inspektor z twarzą zmęczoną i pochmurzoną.

— Proszę uprzejmie, czem wam mogę służyć — rzekł, zapinając środkowy guzik munduru.

— Byłem u wice-gubernatora, oto jego zezwolenie. — Chciałbym się widzieć z aresztantką Masłową.

— Masłową? — zapytał inspektor, który z powodu huczącego w przyległym pokoju fortepianu nie dosłyszał nazwiska.

— Masłową.

— A tak, tak.

Inspektor wstał i zbliżył się do drzwi pokoju, skąd słychać było energiczne rulady Clementiego.

— Marusia, choć na chwilę przestań — rzekł takim tonem, który mówił, że ta muzyka była ciężkim krzyżem jego życia — siebie samego nie słyszę.

Fortepian umilkł, potem słychać było szybkie kroki i ktoś zajrzał we drzwi.

Z widocznem uczuciem ulgi, zapalił inspektor grubego papierosa z lekkiego tytoniu i poczęstował Niechludowa.

Niechludow odmówił.

— Trudno wam będzie — rzekł inspektor — dzisiaj widzieć się z Masłową.

— Czemu? — zapytał Niechludow zdziwiony.

— Z waszej winy — rzekł, uśmiechając się inspektor. — Nie dawajcie jej nigdy pieniędzy do ręki, książę. Jeśli chcecie, oddawajcie mnie, wszystko będzie do jej należało. Wczoraj daliście jej zapewne pieniędzy, ona kupiła sobie wódki — tego zła w żaden sposób wykorzenić nie podobna — i tak się spiła, że po prostu zaczęła gwałty wyprawiać.

— Niepodobna.

— Tak dalece, że musiałem zastosować surowe środki i umieścić ją w osobnej celi. To jest wogóle spokojna kobieta, tylko nie dawajcie jej pieniędzy. To już taki naród.

Niechludow żywo przypomniał sobie wczorajszą rozmowę i uczucie przygnębienia ogarnęło go.

— A z Bogoduchowską, polityczną aresztantką, mógłbym się widzieć — zapytał Niechludow po chwili milczenia.

— Z tą można — rzekł inspektor. — A ty czego chcesz — zwrócił się do pięcio, lub sześcio-letniej dzieweczki, która weszła do pokoju i szła do ojca, nie spuszczając ani na chwilę oczu z Niechludowa. — Widzisz, upadniesz — rzekł z uśmiechem, kiedy dziewczynka, potknąwszy się na dywanie, przybiegła do niego.

— W takim razie prosiłbym o pozwolenie na rozmowę z Bogoduchowską.

— Dobrze — rzekł inspektor, obejmując czule dzieweczkę, patrzącą ciągle na Niechludowa. — Proszę.

Wstał, odsunął delikatnie córeczkę i wyszedł razem z księciem do przedpokoju.

Jeszcze służąca z podwiązanem okiem nie zdołała podać im płaszczy, a już rozległy się na nowo rulady Clementiego, grane z niepospolitą siłą.

— Studjowała w konserwatorjum, ale tam panują okropne stosunki — mówił inspektor, gdy schodzili po schodach — ona ma talent, chciałaby występować w koncertach.

Poszli przez dziedziniec ku więzieniu.

Małe drzwiczki otworzyły się natychmiast, jakby same od siebie, za zbliżeniem się przełożonego. Dozorcy stali wyprężeni po wojskowemu i odprowadzali ich oczami. W przedsionku spotkali czterech ludzi z golonemi głowami, wynoszących kadzie. Wszyscy tu zdawali się być przygnębieni tem nieoczekiwanem ukazaniem się inspektora.

— Rozumie się, że talent trzeba rozwijać, a nie grzebać; ale w małem mieszkaniu, jak wiecie, czasem tego za wiele, wytrzymać trudno — ciągnął inspektor dalej, nie zwracając zupełnie uwagi na przechodzących aresztantów i wlokąc

ciężarów państwowych (podatków), jakie ponoszą koncesjonowani drukarze, ani też zatrudniając zawodowo wykształconych robotników, wytwarzają szkodliwą konkurencję; nie mając odpowiedniego wykształcenia i nie umiejąc ocenić wartości pracy, rozpowszechniają wyroby, które z sztuką drukarską mają wspólną jedynie cechę — czernidło drukarskie.

Że wśród takich warunków nie może być mowy o normalnym rozwoju przemysłu drukarskiego, który zalicza się między gałęzie sztuki i że doznał on stanowczego ciosu, zwłaszcza na prowincji, jest całkiem jasnem; że podobni przedstawiciele sztuki drukarskiej nadużywają niejednokrotnie ustawy i stają się karygodnymi, jest całkiem zrozumiałem.

Jak w każdej gałęzi sztuki, tak i w sztuce drukarskiej, podstawą rozwoju przemysłu jest: sumienne wykształcenie fachowe, co już i drukarze Węgier uznali, gdy wnieśli w lipcu z. r. petycję o zaliczenie drukarstwa między gałęzie przemysłu, wymagające wykształcenia fachowego i koncesji, i czego najlepszym dowodem: świetny stan przemysłu drukarskiego w Austrji, Tyrolu, Czechach i Śląsku, gdzie nie ma wcale tego rodzaju pokątnych akcydensowych (?!) drukarń, co u nas w Galicji.

W ukształtowaniu się tych stosunków potrzeba szukać przyczyny smutnego nad wyraz stanu wielu prowincjonalnych drukarń, których właściciele, nie mogąc podołać nieuczciwej konkurencji tak zwanych „akcydenśników“, popadli w stagnację w interesach i nie są w stanie uczynić zadość często i słusznym żądaniom swych pracowników, a nawet zwijać swe przedsiębiorstwa, jak to ma miejsce w Tarnowie z drukarnią A. Rusinowskiego wdowy.

W niektórych miastach, jak w Sączu i w Tarnowie, nie mogą nawet przystąpić do normalnego cennika drukarskiego, przyjętego przez Związek drukarzy i litografów w całej Austrji i narażeni są na uciążliwe strejki i blokady.

Wprawdzie władze przemysłowe niejednokrotnie występowały w drodze karnej przeciw tym pokątnym drukarzom i tak: Rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 31 grudnia 1896 odebrano pozwolenie Kalmen Strausowi na wykonywanie druków w Dębicy. Rezolucją c. k. starostwa w Tarnowie z dnia 27 października 1897 r. zakazano Arnoldowi Fenichlowi i M. S. Mozesowi utrzymywania pras amerykańskich, a ostatnimi czasy skonfiskowano maszyny amerykańskie w Dąbrowie S. Muszlowi, oraz opieczętowano, wskutek zarządzenia c. k. starostwa z dnia 18 października 1898 r., maszyny amerykańskie, używane przez M. S. Mozesa i Stieglitza w Tarnowie.

Półśrodki te złemu jednak nie zaradzą. Niżej podpisani właściciele drukarń prowincjonalnych, w obronie zagrożonych swych egzystencyj, udają się do władz przemysłowych z prośbą i zażaleniem, powołując się na liczne zażalenia swych kolegów i na orzeczenie Trybunału spraw administracji z dnia 11-go lutego 1891 r. l. 5741, który orzekł, że właścicielom handlów papierem nie wolno wykonywać robót drukarskich na własną rękę i proszą:

Wysokie c. k. Namiestnictwo raczy usunąć te nadużycia i polecić Władzom przemysłowym, by ograniczyły się w wydawaniu osobom niefachowym pozwoleń na wykonywanie druków i by istniejące pokątne drukarnie usunięto w myśl §. 57 ust. przemysłowej, a maszyny amerykańskie, używane przez niekoncesjonarjuszów, w myśl §. 327 ustawy karnej, polecono c. k. Prokuratorji państwa skonfiskować.

Prosi się zarazem, by Władze przemysłowe ograniczyły się w wydawaniu pozwoleń na wykonywanie druków osobom, nieposiadającym kwalifikacji i by przy udzielaniu koncesji na drukarnie zasięgano opinji sfer miarodajnych, jak „Gremjum drukarzy w Krakowie lub we Lwowie“.

Niżej podpisani nie wątpią, że c. k. Namiestnictwo, które zawsze drobnych przemysłowców brało w opiekę i w tym wypadku zastosuje się do słusznych ich żądań, opartych na zasadniczych ustawach państwa i uwolni prowincjonalnych drukarzy od plagi pokątnych drukarń, które ich byt podkopuje i tak przemysłowi drukarskiemu, jak i samemu c. k. Rządowi nieobliczone szkody wyrządza.“

Petycję tę podpisała większość drukarzy prowincjonalnych z Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Krosna, Przemyśla, Sanoka i t. d.

Pomimo, że petycję poparły Stowarzyszenia drukarzy wielkomiastowe, wysokie władze nie uznały za stosowne wglądnąć w meritum sprawy i nie wydały pozytywnego zarządzenia — choć wybujała samowola synów Izraela urąga zasadniczym przepisom ustaw państwowych i po macoszemu pielęgnuje sztukę Guttenberga, która w ich rękach stała się rzeczywiście „sztuką czarną“.

Gniazda tego przemysłu, który bezsprzecznie uważać się musi za rodzaj tolerowanego przemytnictwa, znajdują się w Tarnowie, Mielcu i Limanowej.

Panowie ci tak sobie radzą. Pan Stull, Mojzes lub Arnold, który zrobił zły „geschäft“ na skórkach, tandecie lub szynku, wnosi prośbę do c. k. starostwa na imię żony *(sic!)* o udzielenie mu pozwolenia na handel papieru i utensiljów szkolnych. Dotycząca władza pozwolenie wydaje — i świeżo upieczony przemysłowiec, prowadzący n. b. interes pod imieniem swojej żony, jak to ma miejsce n. p. w Limanowej, Mielcu, sprowadza sobie maszynę amerykańską jedną, potem drugą, czcionki i robotnika. Drukarnia otwarta. Rozsyła cyrkularze, ajentów, przyjmuje roboty niżej cen wyrobu, i staje się istną plagą koncesjonowanych drukarzy. Snadnie bowiem zrozumieć można, że ten, co sam nie pracował — nie umie ocenić wartości pracy.

W sprawie tej wnoszono wiele zażaleń, tak zbiorowych, jak i na własną rękę, lecz dotychczas bez skutku. Mówi się wiele i pisze o wskazaniu środków, mogących przeciwdziałać niewłaściwej konkurencji, zwołuje się wiece przemysłowców, wydaje okólniki i reskrypty, n. p. reskrypt ministerium handlu i przemysłu z 7 września 1899, wydany do Izb przemysłowych itp. — lecz to na stanowczą decyzję wysokich władz przemysł. wpłynąć nie może. A przecież tu o nic innego nie idzie, jak o usunięcie tolerowanego bezprawia i o położenie tamy nieuczciwej konkurencji. Gdyby tak który z katolików pozwolił sobie na prowadzenie drukarni na mocy karty przemysłowej — to gromem potępienia rzuconoby na niego i surowo ukarano. Synom Izraela wszystko jednak wolno, bo żyjemy w czasach „prawa i bojaźni Bożej“. A jednak tego nie ma w innych prowincjach naszej monarchji.

Sambor 26 listopada.

Wyrok śmierci. — Zbrodniarz z Wojutycz. — Wybory do rady gminnej — Kto lepszy: żyd Caden czy ksiądz Biela. Ciekawa instytucja autonomiczna.

W sądzie obwodowym w Samborze odbyła się 3-dniowa rozprawa przed ławą przysięgłych przeciw Iwanowi Picho gospodarzowi z Wojutycz, liczącemu lat 33, żonatemu, ojca dwojga dzieci, a oskarżonemu aż o trzy zbrodnie, mianowicie: o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na osobie Jana Fiałkowskiego, rolnika z Wojutycz, zbrodnię podpalenia stodoły w celu zatarcia śladów zbrodni morderstwa i o zbrodnię oszustwa, popełnionego w bydunku sądowym w czasie śledztwa. Wyrok zapadł w dniu 23 b. m., 10 głosami został Picho uznany winnym popełnienia wszystkich trzech zbrodni, a trybunał na tej podstawie zasądził go na karę śmierci przez powieszenie.

Zbrodniarz Iwan Picho to ciekawe studjum psychologiczne o instynktach wprost zwierzęcych. Już przed rokiem był w śledztwie o skrytobójczy zamiar morderstwa i otrucie, które miał rzekomo wykonać na osobie swego teścia. Lecz z matni tak zręcznie wywinął się, że śledztwem tem wywołał rozprawę o zbrodnię oszczerstwa przeciw żonie i teściowej, a obydwie na tej podstawie zostały zasądzone na trzyletnie więzienie, które obecnie odsiadują.

Wyrok wydany na Iwana Picho, uspokoił mieszkańców Wojutycz, którzy na myśl, że ten zbrodniarz mógłby być uwolniony, drżeli ze strachu; również stało się zadość opinji publicznej całej wsi, która w sprawie obu morderstw i zbrodni podpalenia nie ma dwu zdań, a zbrodniarz uchodząc kary i tym razem

---

leniwie nogami, doszedł tak razem z Niechludowem do zbornej izby.

— Kogóż zatem chcecie widzieć?

— Bogoduchowską.

— A, ona jest w baszcie. Musicie zaczekać.

— Może mógłbym tymczasem widzieć się z Menszowymi, z matką i synem, obwinionymi o podpalenie.

— W celi 21. Można ich zawołać.

— Wolałbym odwiedzić syna Menszowej w jego celi.

— Tu w zbornej izbie będziecie zupełnie swobodni.

— Ale właśnie cela sama mnie interesuje.

— To dziwne, nic ciekawego.

W tej chwili w bocznych drzwiach ukazał się oficer, pomocnik inspektora.

— Zaprowadźcie księcia do celi Menszowej nr 21, a potem do kantoru. Tymczasem każę zawołać tę, jak ona się nazywa?

— Wiera Bogoduchowskaja.

Pomocnik inspektora był to młody, jasnowłosy człowiek z wypomadowanymi wąsami; duszący zapach wody kolońskiej bił od tego młodzieńca.

— Pozwólcie ze mną — rzekł z uśmiechem do Niechludowa. — Interesujecie się naszemi urządzeniami?

— Tak, a także i tym człowiekiem, który, jak mi mówiono, — dostał się tu zupełnie bez winy.

Oficer wzruszył ramionami.

— O, bywa to często — rzekł spokojnie, puszczając przodem gościa w wielki, pełen duszącego odoru korytarz. — Bywa także często, że oni kłamią.

Drzwi od cel były otwarte i kilku aresztantów kręciło się po korytarzu. Zaledwie odpowiadając na pozdrowienia dozorców i ledwie tu i owdzie rzuciwszy wzrokiem na aresztantów, którzy albo sunąc się po pod ściany, uchodzili do swoich cel, albo w wojskowej postawie stali z uszanowaniem przed władzą — oficer poprowadził Niechludowa przez jeden korytarz i wprowadził w drugi na lewo, zamykany na ciężkie drzwi żelazne.

Ten drugi korytarz był jeszcze ciemniejszy i jeszcze bardziej duszny, niż pierwszy. — Z obudwu stron korytarza były drzwi zamknięte na zamki.

W drzwiach były otwory, tak zwane oczy, szerokości jednego cala. W korytarzu nie było nikogo, odrócz staruszka-dozorcy, o twarzy pomarszczonej i ponurej.

— Gdzie Menszow? — zapytał oficer.

— Ósma na lewo.

— Czy wszystkie cele zajęte — zapytał Niechludow.

— Wszystkie, co do jednej — odparł dozorca.

L.

— Czy wolno obejrzeć cele? — zapytał Niechludow.

— Proszę — rzekł oficer z uprzejmym uśmiechem i zwrócił się do dozorcy z zapytaniem.

Niechludow zajrzał przez okienko do jednej z cel: był tam młody człowiek wysokiego wzrostu z małą bródką, odziany tylko w bieliznę; szybkim krokiem chodził tam i sam po celi. — Więzień, usłyszawszy szmer pod drzwiami, spojrzał bystro, zachmurzył się, poczem dalej chodził szybkim krokiem.

Gdy Niechludow zajrzał do drugiej celi, oko jego spotkało się z dużem, szeroko otwartem, jakby przestraszonem okiem więźnia, Niechludow cofnął się co żywo i zajrzał do trzeciej celi. — Tam zobaczył człowieka niezwykle małego wzrostu, który skulony spał na tapczanie z głową zawiniętą w płaszcz aresztancki. W czwartej celi, blady mężczyzna o szerokiej twarzy, skulony we dwoje siedział, opierając obydwa łokcie na kolanach.

Człowiek ten, usłyszawszy kroki pod drzwiami, podniósł niespokojnie głowę. Z twarzy jego i z dużych oczu, wyglądała beznadziejna troska Widocznie nie interesowało go zupełnie kto zagląda do jego celi. Widocznie znikąd już nie oczekiwał niczego dobrego.

Strach jakiś zdjął Niechludowa, przestał zaglądać do cel więziennych i poszedł ku celi nr 21, gdzie siedział Menszow. Dozorca otworzył zamek i drzwi.

Młody człowiek muskularny, z długą szyją o oczach okrągłych, pełnych łagodnego wyrazu, z małą bródką, stał obok tapczana i odziewając się pospiesznie w płaszcz, patrzył przestraszony na wchodzących. Szczególnie te okrągłe, dobre oczy więźnia, które z wyrazem przestrachu biegały od dozorcy do oficera i do Niechludowa i napowrót, miały w sobie coś ujmującego.

— Ten pan chce z tobą pomówić o twojej sprawie.

— Dziękuję pokornie.

— Opowiedziano mi o waszym procesie — rzekł Niechludow, postępując na środek celi i stojąc u zakratowanego, brudnego okna — chciałbym jednak od was samych słyszeć o tem wszystkiem.

Menszow zbliżył się także do okna i zaczął zaraz opowiadać, z początku trochę nieśmiało, oglądając się ciągle na oficera, później coraz śmielej. Skoro zaś oficer wyszedł na korytarz, aby tam wydać jakieś rozkazy, Menszow ośmielił się zupełnie.

Opowiadanie jego było proste i szczere tak, że Niechludow był zdumiony, słysząc takie słowa z ust aresztanta, w celi więziennej. Słuchając, Niechludow rozglądał się wokoło i widział niski tapczan ze słomianym siennikiem i okno z grubą żelazną kratą i brudne, wilgotne, prawie wodą ociekające ściany, litość wzbudzającą twarz i całą postać nieszczęsną więźnia, zbezkształconą drewnianymi aresztanckimi trzewikami i niezgrabnym hałatem. Doznawał uczucia coraz większego przygnębienia i po prostu nie chciało mu się wierzyć, aby to wszystko było prawdą, co mu opowiadał ten dobroduszny człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

stałby się postrachem nietylko wsi, lecz całej okolicy.

W Samborze w tych dniach odbyły się wybory do rady gminnej, do której weszło aż 13 żydowskich radców!!... a z reszty wybranych najmniej połowa pachołków żydowskich. Ponieważ chrześcijańskim radcom nie chce się regularnie przychodzić na posiedzenia (idąc w tem za przykładem Koła polskiego) żydzi przy wszelkich uchwałach będą rozporządzali zawsze znaczną większością głosów.

Smutnym objawem przy wyborach było to, że wyborcy przedmieszczanie samborscy na kartkach swych wykreślali imię księdza Bieli, katechety wydziałowej szkoły żeńskiej, a wpisywali natomiast imię żyda Ladena. A przecież należy zaznaczyć, że założenie trzech Kółek rolniczych na przedmieściach samborskich jest wyłączną załugą ks. Bieli, a nie żyda Ladena. Już tak nisko upadli moralnie niektórzy przedmieszczanie i zaprzedali się w służbę żydowską, że nie poczuwali się nawet do najmniejszej wdzięczności dla ks. Bieli, który jest wzorem kapłana i i obywatela i z pewnością niejednemu, który głosował na żydów, otarł łzę gorzką.

Ciekawa jest jeszcze w naszem mieście jedna instytucja autonomiczna, o której wartoby obszerniej pomówić, poświęcając wdzięczne wspomnienie tym członkom tej instytucji, którzy zamyślają już usunąć się w „zacisze domowe“. Wartoby zaś było pomówić głównie w tym celu, aby wiele rzeczy doszło do wiadomości marszałka krajowego, możeby wówczas marszałek uznał za stosowne anormalne stosunki, jakie zagnieździły się w tej instytucji, usunąć i sprowadzić na dobre tory, bo przecież na tem cierpią nie jednostki, lecz ludność całego powiatu samborskiego. *F. K.*

ZE SWIATA.

Londyn 29 listopada.

Wizyta cesarza Wilhelma. — Pogrzeb lady Salisbury. — Zagłada Derwiszów. — Wieści z południowej Afryki.

Wizyta cesarskiej pary niemieckiej zachowała charakter czysto i wyłącznie rodzinny i cechowała ją wielka serdeczność. Nie było żadnych świetnych zabaw i oprócz bankietu nazajutrz po przyjeździe nie rozgrzmiał zamek windsorski uroczystemi ceremonjami. Śmierć księżny Leiningen, krewnej królowej po linji macierzystej, sprawiła, że nawet projektowanych koncertów i teatralnych przedstawień nie było. Krótkość pobytu nie dozwoliła także cesarzowi urzeczywistnić zamiaru odwiedzin we wspaniałych rezydencjach magnatów angielskich. Ograniczył się do krótkiej wycieczki do pałacu Blenheim do młodego księcia Malborugh, ożenionego z Vanderbiltówną. Odwiedziny do Oxfordu i Cambridge także do skutku nie przyszły i jutro z Sandringhamu, gdzie się u księstwa Walii od dwóch dni znajdował, odjeżdża do Niemiec.

Nie można wątpić, że chociaż prywatne, odwiedziny cesarza Wilhelma będą miały i polityczne następstwa. Oba mocarstwa znajdą punkty styczne i okazję do niesprzeciwiania się sobie w ościennych zatargach.

Traf zdarzył, że żona lorda Salisbury umarła w dzień przyjazdu cesarza i pierwszy minister, złamany tym strasznym ciosem, chory pozostał w Hatfield i nie miał możności prowadzić żadnych negocjacyj z hr. Bülowem, ani mieć audjencji u cesarza. Ale wiadomo jest, że dwaj jego koledzy, pp. Balfour i Chamberlain przybyli do Hatfield, a po rozmowie z lordem Salisbury, konferowali z p. Bülowem i byli przyjęci przez cesarza. Jak samo też z siebie się rozumie, nie ma najmniejszych wskazówek co do treści tych rozmów. W dyplomatycznych kołach panuje przekonanie, że cesarz zaproponował pośrednictwo swoje, gdy po odniesionych nad Boerami zwycięstwach Anglja uzna za właściwe rozpocząć rokowania pokojowe. Przyszłość pokaże, czy tak się rzeczy miały w istocie.

W niedzielę zeszłą w Hatfield odbył się pogrzeb lady Salisbury. Lord Salisbury nie mógł w nim wziąć udziału, gdyż influenza, na jaką zapadł już od dłuższego czasu, trzyma go jeszcze ciągle w łóżku. Miasteczko Hatfield przywdziało żałobę. Pogrzeb odbył się w porze południowej, trumnę pokrytą wieńcami ponieśli na ramionach robotnicy. W orszaku oprócz dzieci zmarłej, mieszkających obecnie w Anglji i tłumu innych osób postępowali: Karol Pembroke, niosąc biały wieniec od królowej Wiktorji i Crumelnis, który przybył na pogrzeb w imieniu cesarza niemieckiego, niosąc od tegoż wielki wieniec z białemi szarfami, na których złotemi literami odznaczone były inicjały cesarskie. Lord Golville postępował za księciem i księżną Walii. Przy dźwiękach marsza pogrzebowego Chopina zaniesiono trumnę do grobowca Salisburych, gdzie dotychczas złożone były tylko szczątki syna Salisburych i w r. 1894 zmarłej siostry lady Salisbury.

Wiadomość o zupełnym pogromie kalifa potwierdza się, a sirdar Kiczener przesłał lordowi Cromer o tym ważnym dla Anglji wypadku następujące szczegóły, oparte na sprawozdaniu pułkownika Wingate, który pogromu derwiszów dokonał.

Naprzód wysłany na zwiady oddział Arabów konnych stwierdził, że kalif Abdułłah stoi z wojskiem swem w Omdebrikat. Egipcjanie szli z Gedid przy świetle księżyca i musieli się często przedzierać przez gęste zarośla, aż dotarli jeszcze o świcie do wzgórza, które nad obozem kalifa panowało. Pozycje derwiszów zakrywały jednak drzewa i przeto nie można ich było dokładnie rozpoznać. Przed wschodem słońca ozwały się w obozie derwiszów bębny i rogi i krótko po godzinie 5 nieprzyjaciel ruszył do ataku. Armaty angielskie powitały go ogniem i wkrótce wywiązała się ogólna walka. Pół godziny później cała linja angielska posunęła się dwie mile naprzód, aż dosięgła obozu derwiszów. Konnica pod wodzą podpułkownika Mahona rzuciła się do pościgu. Większa część derwiszów stawiła mężny opór, a dawał im w tem dobry przykład sam kalif. Polegli: kalif Abdułłah, kalif Ali Wallhelu, emirowie Ahmed Fedil, Benoussi Ahmed i Harun Mahomed (dwaj ostatni byli braćmi kalifa Abdułłaha) — dalej Sadyk, syn Mahdiego, Ahmed Ali Abujekka, Beshir Wadarab Abib, Osman Zenaba, Abdulbaki i Abdulwekel Mahomed.

Osman uciekł zaraz na początku bitwy i ukrył się prawdopodobnie gdzie w sąsiedztwie. Lecz Anglicy spodziewają się go pochwycić. Pułkownik Wingate zabrał cały obóz Derwiszów z tysiącem mężczyzn, kobiet i dzieci, z bydłem i wszelkimi zapasami. Wszyscy, którzy uszli śmierci, poddali się, i ściganie ustało. Postawa wojsk egipskich zasługuje na najwyższą pochwałę; żołnierze okazali podczas długich, nużących marszów podziwienia godną wytrwałość i zachowali ją aż do końca rozprawy. Od godziny 4 rano dnia 21 listopada aż do 5 wieczorem dnia 24 listopada uszli 60 mil i stoczyli dwie decydujące bitwy, a straty ich wynoszą tylko 3 zabitych i 12 rannych. Do niewoli dostało się ogółem, licząc kobiety i dzieci, około 9.000 ludzi.

Tak brzmi urzędowy raport angielski. Nie ma w nim tylko jednej ważnej rzeczy: że Wingate miażdżył Derwiszów, uzbrojonych przeważnie w broń prymitywną, kartaczownicami i kulami dum-dum, za pomocą których okrył swe skronie świetnym wawrzynem także sirdar Kiczener w wielkiej bitwie pod Omdurmanem.

Cała prasa i opinja publiczna angielska powitała rezultat bitwy z pod Omdebrikat z tryumfem jako stanowczy i ostatni cios zadany mahdyzmowi. Zeszłej soboty lord Rosebery wywodził pełen zachwytu w długiej mowie w Edinburgu, że Anglja stanęła nareszcie w północno-zachodniej Afryce u celu swych pragnień i długoletnich a uciążliwych zabiegów: pozyskany jest dla cywilizacji cały olbrzymi kraj nad Nilem, od ujścia jego aż do źródeł w odległym Sudanie, — kedyw egipski zostaje panem Sudanu, o czem nigdy nawet w rozkosznych snach nie marzył, a to dzięki troskliwości Anglików, którzy nie szczędzili ani kosztów ani zachodów, aby z surowych barbarzyńców utworzyć bitną armją. Pomszczona została śmierć Gordona z przed 15 laty i cienie pomordowanych uczestników wyprawy baszy Hicksa doczekały się satysfakcji. Kedyw staje się panem rozległych dzierżaw z tem tylko maleńkiem zastrzeżeniem, mówi Rosebery, że musi się poddać opiece Anglików, — t. j., mówiąc zrozumialej, że ma się nagiąć pod jarzmo angielskie.

Krążą też pogłoski, że Osman Digma za angielskie pieniądze zdradził Kalifa.

Jak obecnie rzeczy w Natalu stoją, o tem dochodzą tylko posłuchy. Telegraf od kilku dni jest wstrzemięźliwy, prawdopodobnie ze względów strategiczno-utylitarnych, a może też i dlatego. że Buller nie ma się czem poszczycić. W wielu pismach spotyka Jouberta zarzut, że źle zrobił, nie wziąwszy Ladysmithu szturmem, co powinien był uczynić, zanim się na południe posunął. Szturm byłby kosztował wiele ofiar w ludziach, byłoby mogło zginąć 2.000 Boerów, ale za to Joubert byłby się raz na zawsze uwolnił od Whitego, który teraz ze swemi 8.000 żołnierza cięży mu na tyłach ołowiem. Wbrew temu utrzymują, że obroty Jouberta są zupełnie poprawne, wprawdzie nie ze wszystkiem zastosowane do prawideł strategji europejskiej, do pewnego stopnia oryginalne, — ale mimo to może je uwieńczyć pomyślny skutek, gdyż Joubert liczy się ściśle z właściwościami i naturą Boerów oraz z ukształtowaniem natalskiego terenu. Przedwczesną była wiadomość o połączeniu się jenerałów Hildyarda i Bartona; przynajmniej w niedzielę wieczorem Hildyard stał jeszcze odosobniony pod Frere na południe od Colenso; Barton, oddzielony znaczną przestrzenią, usiłował do Hildyarda dotrzeć, ale zatrwożony szybkimi marszami Boerów, którzy pojawiają się nagle w różnych punktach, to z boku, to na przedzie, to nawet na tyłach, poczem znów znikają, — nie śmiał się z miejsca ruszyć i stanął, Buler sam nie odważył się jeszcze Pietermaritzbourga opuścić; napełnia go niepokojem silny oddział Bourów, stojący po Highlands, na południe od Estcourt, z czego wynika, że droga między Pietermaritzburgiem a Frere (Estcourt) nie jest jeszcze bezpieczna. Inne oddziały Boerów gromadzą się pod Colenso widocznie w tym celu, aby Anglikom zagrodzić drogę do Ladysmith. Colenso leży między Ladysmith a Estcourt i tam też, jak się zdaje, stoczona zostanie walna bitwa.

Obliczają, że Joubert ma w Natalu 25.000—30.000 wojowników. W Przylądku jestBoerów 8.000, na zachodzie od Oranji i Transwaalu 10.000, na północy (Rodezja) 1.000 a w Transwaalu samym zostało 2.000, czyli razem 46.000—51.000 ludzi z 45 armatami polowemi i 20 kartaczownicami.

Szarady.

Ułożył St. Harasowski.

I.

Zmień w **pierwszem** literę, dodaj do **czwartego**
Będzie dostojnik wielki z cesarstwa rzymskiego,
Drugie, trzecie — ptak zwykły, bardzo pożyteczny,
Same **czwarte**, to miejsce ściśle oznaczone.
Całość — mąż to jest groźny, nawet niebezpieczny,
Kiedy wznosząc ołówkiem ramię uzbrojone
Bez najmniejszej litości „Głos Narodu“ kreśli.
Teraz to każdy zgadnie, co już mam na myśli!

II.

Wspak **pierwszej** lud prosty zwykle używa,
Kiedy na kogoś drugiego wskazuje.
Gdy **drugą** ciebie ktoś obcy przyzywa,
Żywo z pewnością to ciebie ukłuje.
W **całości** znajdziesz świat
Gdy je artysta z uczuciem odtworzy.

Nagrodę za wierszowane rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Karol Camusza z Makowa.

Ej, minęły już te czasy!...
Nie pomoże i wymówka,
Kiedy naszą chlubą były
Żupan, kontusz — „batorówka“.

Jak to dawniej wzniosłem było,
Już zamilkła o tem lira,
Łzy nam tego już nie wrócą,
Nie przywróci nam „satyra“.

Głos nasz ginie, jak wśród puszczy,
Giną marnie piasku ziarnka,
Inny żywioł nas zagłuszył,
Ten, co głos ma, jak „pantarka“.

Rozwiązanie należy nadsyłać zmiasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad z Nru 275 Redakcja przeznacza książkę przez Teresę Jadwigę: „Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek“.

Rozwiązanie szarad z Nru 263.

Pa-ro-wiec. — La-kier-ki. — Pa-styl-ka.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Misiewicz, Paryzek, Midowiczowa, J. Bołoboński, M. Mikułowska, Jadwiga W., Urząd pocztowy w Ruskiejwsi, dr Idziński, M. Duławska, E. Bocheński, Fr. Gaudnik, St. Staśko, M. i A. Daniszewscy, J. Cieplik, Poczta Baranów, K. Gatzel, J. Klimała, P. Kinda, Urząd pocztowy w Bobowej, A. Trojan, Z. Somoggi, J. Cedzyński, A. Wąsikowa, J. Ćwierk, J. Kropodra, Ł. Prajerówna, St. Kurasadowicz, Wł. Koczkowski, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, St. Drozdowski, M. i J. Antkiewicz, K. i M. Taborówna, K. Szymański, Fr. Marciuek, M. i K. Nodzeńskie. W. Traczewski, W. E. Hannytkiewiczowa, J. G. Rudy, M. Szymański, J. Korab, J. Golińska, Kapucińska, M. Müller, J. Nennelowa, St. Migdał, B. Kluger, St. Oleaczek.

Konkursy rozpisują: Izba notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Białej z terminem do 20 grudnia.— Dyrekcja poczt i telegrafów na posady ekspedjentów za kaucją 200 złr. w Hołhoczu w pow. podhajeckim z poborami 270 złr., w Mikołajowie w pow. bobreckim z poborami 370 złr. w Hołyniu w pow. kałuskim z poborami 270 złr., w Mogile w pow. krakowskim z poborami 260 złr. i w Rzuchowej w pow tarnowskim z poborami 710 złr. Termin do 1 grudnia. — Prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie na dwie posady dozorców więźni z poborami 500 złr. i mundurem, z terminem do 25 grudnia.— Rady szkolne okręgowe w Tarnowie i Nowym Sączu na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 20-go grudnia.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę lekarza okręgowego w Medenicach z poborami 820 złr. Termin do 15 stycznia. — Rada szkolna okręgowa w Mielcu, Żółkwi, Gorlicach. Gródku, Grybowie, Wadowicach i Kosowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 26 grudnia. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę kancelisty i zarazem kontrolora gminnych kas pożyczkowych z płacą 700 złr., opłatą za objazdy kilometrowe po 17 ct. i djetą 2 złr. 50 ct., oraz prawem do siedmiu pięcioleci po 70 złr. Termin do 15 grudnia. — Sąd powiatowy w Mielcu przyjmie pisarza za wynagrodzeniem dziennem 1 złr. do 1 złr. 25 ct. — Wydział powiatowy w Brzesku na posadę akuszerki okręgowej w Brzesku z płacą roczną 100 złr. Termin do 15 grudnia.

KRONIKA.

Kraków, 2 grudnia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Chryzjologa i Aurelji, męczenniczki; jutro pierwsza niedziela Adwentu, Franciszka Ksawerego; w poniedziałek Barbary, panny, męczenniczki; we wtorek Sabby, opata, wyznawcy i Kryspiny, męczenniczki.

W niedzielę Roraty we wszystkich kościołach o godz. 6 rano.

W kościele św. Wojciecha roratna Wotywa w każdą niedzielę Adwentu o godz 9 rano.

W kościele OO. Jezuitów na Wesołej w niedzielę nabożeństwo ku czci św. Franciszka Krawerego.

W kościele św. Tomasza przy ulicy Szpitalnej we wszystkie niedziele Adwentu i w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny o godz. 7 rano Roraty z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Florjana w niedzielę odpust bracki z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W poniedziałek w kościele św. Barbary i OO. Reformatów uroczystość św. Barbary.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie i pardwy, na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Przepisy te nie stosują się do polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 7 minut 21, zachód przypada o godz. 3 minut 39, długość dnia godzin 8 minut 18.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 3 o godz. 1 minut 47 rano.

Stan powietrza. Dnia 2-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 739 0, termometr — 0 6 C., wilgotność 93 %, wiatr zachodni. 2.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 2 grudnia: „Miodowy miesiąc“ (Flitterwochen), farsa w czterech aktach Artura Pserhofera (nowość).

W niedzielę, dnia 3 grudnia: „Miodowy miesiąc“ farsa w 4 aktach.

JE. Stanisław hr. Badeni, marszałek krajowy, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

JE. baron Albori, komendant I. korpusu, wyjechał dziś rano do Zatora.

Madeyski namiestnikiem Galicji!? *Kurjer lwowski* notuje bardzo głośną rzekomo wieść o bliskiem ustąpieniu hr. Pinińskiego z namiestnikowstwa, na którem to miejscu zastąpić by go miał dr. Madeyski.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego. Ze Lwowa telefonuje nam nasz korespondent, że wczoraj wieczorem ukonstytuował się w lwowskiem Kole literackiem komitet dla sprawy sprowadzenia zwłok Słowackiego. Komitet lwowski będzie działał równorzędnie z komitetem krakowskim. Prezesem komitetu wybrany został starosta Krechowiecki.

Odczyt p. dra Jerzego Żuławskiego p. t. „Stanisław Przybyszewski i jego teorja sztuki“, na dochód sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do Ojczyzny, odbędzie się w sali saskiej dnia 8 grudnia.

Bilety nabywać można w księgarni W. A. Krzyżanowskiego, linja A-B.

Kronika muzyczna. Znany z koncertu „Lutni“ barytonista Lierhammer wystąpił niedawno w Berlinie, zyskując znaczne powodzenie. Wyborny śpiewak da się słyszeć również w bieżącym sezonie w jednym z koncertów „Lutni“. — P. Henryk Opieński zaliczony został w poczet pierwszych skrzypków orkiestry symfonicznej Colonne'a w Paryżu. — Staraniem sekcji Chopina, istniejącej przy Towarzystwie muzycznem w Warszawie, wyjdzie z druku przekład polski znakomitego dzieła Niecka „O Chopinie“. — Piękna opera Masseneta „Werther“ została przyjęta do repertuaru teatru Wielkiego w Warszawie. — Znakomity pianista Aleksander Michałowski zapowiada w Pradze czeskiej koncert swój z programem, poświęconym wyłącznie Chopinowi. — Przy Uniwersytecie wiedeńskim otwarte zostanie z początkiem roku przyszłego Muzeum historyczno-muzyczne. — Ks. Perosi pracuje nad siódmem z rzędu „Oratorjum“, które otrzyma tytuł: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“. — Spotykamy się niekiedy w pismach z doniesieniem tego rodzaju, że pan A. „dorobił“ śliczną muzykę do ślicznych słów pana B. Jest to wyrażenie niewłaściwe, nieestetyczne, bo jak można nazywać „dorobieniem“ to, co wypłynęło z serca, co tchnieniem poezji owiane zostało? „Dorobić“ może ślusarz kluczyk, a stolarz nogę do stołu, ale to, co z ducha idzie, musi mieć i nazwę duchową. Kto więc nie chce pisać, że pan A. muzykę „skomponował“, lub „utworzył“, niech przynajmniej użyje słów skromniejszych, jak: „ułożył“, lub „napisał“.

Reforma opłat pocztowych! nastąpić ma już niebawem. Wczorajsza *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra handlu, Stibrala, że od dnia 1 stycznia 1900 obowiązywać pocznie nowa taryfa dla opłaty korespondencyjnej: Przedewszystkiem **kartki korespondencyjne podrożeją** o $1/2$ **centa**, odtąd bowiem płacić się będzie za kartkę zamiast czterech 5 halerzy. Dalej za listy **rekomendowane** w wewnątrz kraju pobierać będą poczty opłatę wyższą o $2\frac{1}{2}$ centa od dotychczasowej. t. j. 25 halerzy. zagranicę z wyjątkiem cesarstwa niemieckiego (dokąd opłata za listy zwyczajne obowiązywać będzie ta sama (10 halerzy), a tylko opłata za listy polecone, podniesiona zostanie do 25 halerzy) również trzeba będzie opłacać za list zwyczajny o 5 halerzy więcej, czyli zamiast, jak dotychczas 10 centów, 25 halerzy.

Częściową, ale bynajmniej niewystarczającą kompensatą za dotkliwe podrożenie karty korespondencyjnej, będzie zniżka w taryfie opłat za druki, a mianowicie: do 50 gramów opłata wynosić będzie, zamiast jak dotychczas 4, 3 halerze, zaś ponad 50 gramów do 150, zamiast 6, 5 halerzy. Ogólny dochód, jaki przyniesie państwu owa nadwyżka opłaty za kartę korespondencyjną i za listy, obrócony zostanie na gruntowną reorganizację krajowej obsługi pocztowej. Od dnia 1 stycznia 1900 r. mianowicie zniesiona zostanie wszelka opłata za dostawę przesyłek pocztowych na prowincjach. Pocztmistrzowie prowincjonalni mają otrzymać za to znaczne podwyższenie płacy.

Z teatru. „Kordjan“, przyjmowany gorąco przez publiczność, wyznaczony został dwukrotnie w repertuarze przyszłotygodniowym tj. we wtorek i w piątek.

W komedji 4-aktowej Pserhofera „Miesiąc miodowy“ (Flitterwochen) grać będą panie: Wojnowska (Barbara Kirchner), Bednarzewska (Ella), Wolska (Marja Rösler), Filippi (Fritzi Köpler), Walewska, Jeremi (Gertruda) Teodorowicz i Kwiatkowska; panowie Sobiesław (Kirchner), Roman (Walter), Jednowski (Jerzy), Przybyłowicz (Leopold), Solski (Seebach), Mielewski (Flaumm), Siemaszko (Boller), Pu-

Po „Miodowych miesiącach“ przedstawione będą kolejno 3-aktowa komedja Christiernsona „Dolly“, oraz 4-aktowa sztuka Bahra, „Józefina“.

Litości! Prześwietny Magistracie! Wołają i apelują do serc waszych, panowie radcy, mieszkańcy Szlaku, Długiej, Krowoderskiej, Staszyca! Jeden z naszych prenumeratorów, zmuszony zajęciem kilka razy dziennie przechodzić na ulicę Siemiradzkiego (idąc ze Szlaku), dziwi się zimnej krwi naszego Magistratu, że od tylu lat ulica ta w tak zaniedbanym stanie się znajduje. Czyby nie zechciał który z panów radców w czasie słoty po dobrym obiadku pofatygować się i zrobić spacer np. z ulicy Łobzowskiej na Szlak? a może się wtedy przekona, że ulica wzdłuż Rudawy do Staszyca nie wytrzymuje nawet najpobłażliwszej krytyki, i że Kulików z najodleglejszemi ulicami nie powstydziłby się wobec wspomnianego „przejścia“, którem bądź co bądź codziennie poważna ilość mieszkańców brnąć musi po kostki w błocie. O najprymitywniejszym chodniku na tej ulicy nie ma mowy, a sądzę, że Krakowianie na punkcie tym są wytrzymali i pobłażliwi może aż nadto!

Poczciwe błotko z drogi zalewa z zupełnym spokojem przejście wąskie dla pieszych i dopiero gdy deszcz się nad nami ulituje, a resztę błota litościwi przechodnie bucikami rozniosą, ukazuje się oczom kilkadziesiąt w nierównych odstępach od siebie leżących kamyków, które niby chodnik oznaczać mają? Na ulicy Staszyca na chodnik zrobiono tylko miejsce (i to bardzo wiele!). Gdy się chcesz dostać z Łobzowskiej na Długą, przepadłeś bracie! trzeba brnąć znów, bo przez Krowoderską na przejściach całe kałuże błota czekają spokojnie ciepła. Ludzie mówią, że gdy raz na tej ulicy zgarniano błoto, wdzięczni mieszkańcy niebywałą owację wyprawili pachołkom. Myślano nawet o pochodzie z pochodniami.

Nieraz się czyta w naszych pismach, że na posiedzeniu sekcji Magistratu uchwalono wybudować tam a tam nowy chodnik, lub go odnowić. Ano, biorę po pewnym czasie całą moją familję; chcę im zrobić przyjemność; idziemy — dajmy na to na ulicę Sienną, by się rozkoszować w Krakowie rzeczą tak rzadką — no i co zastaję?... błoto, dziury, to co było przedtem.

Otóż w imieniu wszystkich uciemiężonych mieszkańców tej dzielnicy, ośmiela się nasz prenumerator zapytać Prześwietnego Magistratu, czy jest możliwem takie zarządzenie, by od Łobzowskiej przejście na Szlak nie narażało mieszkańców, jeżeli nie na utratę życia, to conajmniej na utratę bucików? i czy chociaż raz na kwartał zjawi się jaki pachołek z dobrą miotłą na przejściach przez Krowoderską? Czekamy gościa niecierpliwie.

Uczczenie p. Andrzeja Szufy. W dniu 30 listopada, w dzień św. Andrzeja, cech szewski uczcił swego starszego p. Andrzeja Szufę, zamawiając na godzinę 9 rano w kościele św. Piotra mszę św. na jego intencję, po której w gorących słowach przemówił od ołtarza do solenizanta i zgromadzonych ksiądz Rottermund. Następnie komitet złożony z pp.: Ludwika Gołębia, Kaspra Włoszczyka, Jana Zychala, Stanisława Zielińskiego, Jana Ostrowskiego, Bronisława Dobrzańskiego, w asystencji licznych cechowych, udał się do mieszkania solenizanta, gdzie mu wręczono dar honorowy w postaci srebrnej cukiernicy z napisem: „Od ogółu starszemu p. Andrzejowi Szufie za uczciwą pracę“. Rozrzewniony p. Szufa podejmował obecnych u siebie z prawdziwie staropolską gościnnością, która przypominała czasy Kilińskiego. Wszystkie toasty i mowy tchnęły duchem jedności, miłości kraju, świadcząc o solidarności cechowych. Życzyćby należało, aby wszystkie cechy odznaczały się taką solidarnością. Do życzeń cechu dla szanownego solenizanta łączymy się i my jak najserdeczniej.

„Jutrzenka“, stow. kat. rękodzielników, ulica Krakowska l. 57 (naprzeciw OO. Bonifratrów) urządza w niedzielę dnia 3 b. m. przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: 1) „Kajcio“ kom. w 1 akcie, 2) „Anioł Pański“ mon. Czesława Pieniążka, 3) „Werbel domowy“ sztuka ludowa ze śpiewami. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kościelni krakowscy upraszają krakowskich obywateli, aby nie przyjmowali opłatków od tych, którzy pieczęcią parafialną wykazać się nie będą mogli. Weszło bowiem teraz w zwyczaj, że murarze i inni wyrobnicy roznoszą opłatki przed nadchodzącemi świętami Bożego Narodzenia. Chcąc więc w tem przeszkodzić, postarano się o kartki opatrzone pieczęcią parafialną a upoważniające do roznoszenia opłatków.

Bank parcelacyjny z Poznania na Piekarach l. 18 donosi P. T. reflektantom na folwarczyk Gorzków pod Wieliczką w obszarze 53, 15, 55 hektarów na kilkakrotne zapytania, iż, dla porozumienia się z nimi, zastępcy banku już we wtorek dnia 25 grudnia od rana godz. 9-tej będą w Krakowie w hotelu saskim pokój nr. 26 do ich dyspozycji.

Krakowskie towarzystwo techniczne. W poniedziałek, dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 7-ej wieczorem w lokalu przy rynku głównym l. 17, II. p. odbędzie się posiedzenie krakowskiego towarzystwa technicznego. Na porządku obrad: 1. Wykład inżyniera Karola Rollego: z dziedziny przemysłu ceglarskiego, a w szczególności: o cegle piaskowo-wapiennej. 2. Wybór członka stałej delegacji IV. zjazdu. 3. Ewentualne wnioski zarządu. 4. Wnioski członków.

„Św. Mikołaj“ w Sokole będzie urządzony w piątek (święto) dnia 8 grudnia b. r. Komitet postanowił, że bilety dla dziatwy, będące zarazem losami, na mocy których każde z dziatwy otrzyma prezent, oraz paczkę cukierków i ciastek — będą sprzedawane naprzód i najdalej do godziny 5-tej wieczorem w przeddzień obchodu tj. 7 bm. Zaś w dniu obchodu będą wydawane bilety wstępu li tylko dla dorosłych osób. Zarządzenie to jest niezbędne, gdyż tylko przy z góry znanej liczbie uczestniczącej dziatwy, uniknie się ewentualnych braków i niezadowolenia ze strony publiczności. Bilety sprzedają handle p. Rudnickiego (linja A—B) i p. E. Klimka (róg ul. brackiej i rynku).

Z Sokoła. Program popisu gimnastycznego dnia 3 bm. w niedzielę jest następujący: 1. Ćwiczenia obrazowe laskami. 2. Ćwiczenia na przyrządach w 3 zastępach. 3. Ćwiczenia na podwójnych poręczach. 4. Ćwiczenia wzorowego zastępu na drążku przenośnym. 5. Piramidy na trzech drabinkach wolno stojących. (Nowość) Program zajmujący zatem zbyteczna zachęta do licznego udziału publiczności.

Zawody na strzelnicy „Sokoła“ krakowskiego zakończyły się 1 grudnia b. r. W strzałach karabinowych zwyciężył druh Sippel Ludwik, robiąc 113 jednostek na 24 strzały. W strzałach pistoletowych druh Barabasz Stanisław i Ludwik Sippel, zrobili po 48 jednostek na 24 strzały; przy rozstrzeliwaniu się zwyciężył druh Barabasz Stanisław.

Nagrody zwycięzcom będą wręczone na wieczornicy sokolskiej w niedzielę dnia 3 grudnia b. r., po wieczorku gimnastycznym.

Zamknięcie sezonu kolarskiego i wioślarskiego, odbędzie się w sobotę dnia 9 b. m. wieczornicą.

Wydawnictwo kalendarza „Gospodarza“ prosi nas o zawiadomienie naszych czytelników, że kalendarz ten na rok 1900 z powodów od wydawnictwa niezależnych nie wyjdzie.

Do czego dochodzi! Otrzymujemy następujące sprostowanie: „Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie. W myśl § 19 ust. pras. wzywam uprzejmie o zamieszczenie w jednym z najbliższych numerów dziennika *Głosu Narodu*, odnośnie do artykułu zamieszczonego w numerze 273 z 30 listopada b. r. pod tytułem „Żydowskie prowokacje“, następującego sprostowania: Nie jest prawdą jakobym w oknie mego handlu przy ulicy Grodzkiej l. 9 w Krakowie wystawił kilka kart korespondencyjnych z rysunkami kolorowanymi, obrażającymi uczucia religijne, prawdą natomiast jest, że wystawione w oknie mego handlu kartki korespondencyjne przedstawiają obrazki odnoszące się do zwyczaju przebierania się

za biskupa lub djabła w dniu św. Mikołaja. Obrazki na tych kartach korespondencyjnych, wyobrażające ów zwyczaj nie mogą żadną miarą uchodzić jako obrażające czyjekolwiek uczucia religijne. *Ch. Rosenblatt*, właściciel handlu papierowego i galanteryjnego w Krakowie“.

Do czego dochodzi nadużycie paragrafu 19-tego ustawy prasowej, dowodzi najlepiej powyższe sprostowanie. Ch. Rosenblatt poważa się pouczać Chrześcijan, co obrażać powinno ich uczucia religijne, a co nie!! Niechże Ch. Rosenblatt wie o tem, że nie istnieje u Chrześcijan żaden zwyczaj przebierania się w dniu św. Mikołaja za „biskupa lub djabła“ (!!), i że insynuowanie nam podobnego zwyczaju jest najcyniczniejszem zuchwalstwem żydowskiem. U nas istnieje tylko ludowe podanie, uświęcone naiwną wiarą dzieci, że św. Mikołaj obdarza dzieci podarunkami; naigrawać się z tej legendy i zohydzać ją jakimś „djabłem“ nie wolno, tem więcej nie wolno malować żydom obrazów, przedstawiających biskupa wchodzącego w towarzystwie djabła nocną porą do jakiejś kobiety, a takie właśnie korespondentki sprzedaje i rozpowszechnia, mimo sprostowań, obywatel Ch. Rosenblatt, na co zwróciliśmy uwagę odpowiedzialnych władz.

Ogień piwniczny. Wczoraj po godzinie 8 wieczorem w domu pana Lipowskiego przy ulicy Basztowej l. 26, wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem, zatliło się drzewo i węgle, które się następnie zapaliły. Domownicy nie byli w stanie opanować ognia, uczyniła to dopiero straż pożarna. Szkoda nieznaczna.

Meteor. Wczoraj przed godziną 10 wieczorem, przeleciał nad Krakowem od strony południowo-wschodniej wspaniały aerolit, który pękł na bardzo znacznej wysokości, a rozpryskując się, czynił wrażenie wspaniałej rakiety.

Nowa kolej. Dziś rozwieziono i rozlokowano personal służbowy na nowej odnodze kolei żelaznej Kraków-Kocmyrzów, na której otwarty został ruch osobowy i towarowy.

Do przewielebnych księży wikarjuszów! Od posła ks. Andrzeja Szpondra otrzymujemy następującą odezwę do przew. księży wikarjuszów: „W ostatnich czasach przychodziły na moje ręce bardzo liczne listy od wiel. księży wikarjuszów z wszystkich dyecezyj w Galicji z zapytaniem, w jakiby sposób mogli uzyskać polepszenie swego bytu. Ponieważ na każdy list z osobna, z powodu ich liczby, trudnoby mi było odpowiadać, a w odpowiedzi nie chciałbym pozostać dłużnym, dlatego ośmielam się tą drogą odpowiedzieć, zwłaszcza, że te listy co do treści są sobie zupełnie podobne, bo odnoszą się do jednej i tej samej sprawy. Według mego zdania, najlepiej będzie napisać zbiorową petycję do wysokiej Izby i to albo osobno z każdej dyecezji, albo z wszystkich dyecezyj razem, oczywiście za wiadomością najprzew. ordynarjatów i za ich poparciem. Sądzę, że najprzew. ordynarjaty nietylko nic przeciw tej słusznej sprawie nie będą miały, ale owszem poprą ją całą powagą i wpływem, a co dla petycji będzie miało ogromnie doniosłe znaczenie. Gotową petycję, wystosowaną do wysokiej Izby, a zaopatrzoną najliczniejszymi podpisami wiel. ks. wikarjuszów i pieczęcią najprzew. ordynarjatu — proszę przesłać na moje ręce. Ja z mej strony petycję poprę w Izbie i będę się starał o przychylność dla niej jak największej liczby posłów, należących do komisji petycyjnej. Tą drogą będzie można dojść prędzej do celu, bo postawiony wniosek o polepszenie bytu dla wiel. ks. wikarjuszów może dopiero przyjść pod obrady za parę lat *Ks. Andrzej Szponder*“.

Zatwierdzenie dra Małachowskiego. Ze Lwowa donoszą, że w czasie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej nadeszła z Wiednia prywatna wiadomość o zatwierdzeniu wyboru dra Małachowskiego na prezydenta miasta Lwowa. Radni, aby nie przerywać tok u rozpraw, pojedynczo gratulowali prezydentowi. Do namiestnictwa wiadomość ta też wczoraj nadeszła.

Radni pod pierwszem wrażeniem mieli zamiar urządzić prezydentowi owację, zaniechali jednak tego na poufną uwagę dra Małeckiego, iż gremjalna owacja mogłaby być uważaną jeszcze za przedwczesną wobec braku autentycznego aktu.

Rezygnacja wiceprezydenta Szajera. Ze Lwowa telefonuje nam nasz korespondent: Ogólną sensację na czwartkowem tajnem posiedzeniu wieczornem wywołało odczytanie pisma wiceprezydenta miasta Szajera, który zawiadomił Radę bez podania powodów, że rezygnuje ze swojej godności. Rzecz zdaje się stoi w związku z dziwnem światłem, w jakiem stanął wiceprezydent Szajer podczas przebiegu rozprawy karnej w sprawie galic. Kasy oszczędności. Rada miasta Lwowa przyjęła na razie to pismo do wiadomości. Kwestja, czy rezygnacja ma być odrzucona, czy przyjęta, rozstrzygniętą będzie na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Kampanja „Słowa polskiego“. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: W sprawie oszustw w wielickiej Kasie oszczędności *Słowo polskie* nie jest interesowane. W akcie oskarżenia, jak nas informują, nie będą figurowały nazwiska ani p. Romanowicza, ani p. Rutowskiego, ani p. Starkla. Przeciwnie, p. Romanowicz zamierza w Sejmie wnieść odpowiednią, pełną oburzenia interpelację, a p. Starkel w fejletonie niedzielnym wyrazić pogardę dla tej obrzydliwej sprawy. P. Rutowski w „listach wiedeńskich“ zabierze głos w tej kwestji, wielkorządca zaś tego żydowsko-socjalistyczno-ruskiego organu p. Nawrocki nie wypowie swego zdania w tej sprawie, aby nie posądzano go, iż co do defraudacyj ma pewne uprzedzenia.

W „Narodnich Listach“ znajdujemy ustęp następujący: „W *Kurjerze Lwowskim* pojawiła się nikczemna plotka, że czescy posłowie zagrozili Polakom postawieniem wniosku o zniesienie rozporządzeń językowych dla Galicji z r. 1869. Nikczemność tej plotki jest widoczna na pierwszy rzut oka i mogłaby wywołać tylko uśmiech politowania, gdyby cel jej nie był nawskróś niegodziwy (*infámní*). Oto wiedeńska prasa i wiedeński korespondent *Przeglądu* p. Puffke, pomimo, że dobrze wiedzieli, iż to plotka, powtarzają ją, a p. Puffke z kłamstwa *Kurjera* kuje broń przeciw delegacji czeskiej. Na szczęście, reszta prasy polskiej ma inne zapatrywania i plotkę *Kurjera* oceniła jak należy“.

Burmistrzem miasta Żywca wybrany został ponownie. p. Bronisław Sądecki, notarjusz.

Sprawa porucznika Stumpfa. Z Przemyśla donoszą: Wyrok wydany przed rokiem na porucznika 11 bat. pionierów Stumpfa, za zamordowanie lichwiarza Hopfingera, stał się już prawomocnym. Stumpfa zasadzono na dwa lata twierdzy i degradację. Wywieziono go do twierdzy Möllersdorf w Niższej Austrji.

Syndyk m. Rzymu, książę Ruspoli, zmarł przedwczoraj nagle w Rzymie wskutek ataku apoplektycznego. Liczył 61 lat.

HUMOR.

Nasze dzieci.

Dzieci były z wizytą u krewnego, na którego względach wiele rodzicom zależało.

Surowy ojciec zapytuje je za powrotem:

— I cóż, byłyście grzeczne, dobrzeście się sprawiały?

— O! tak, tatusiu, pani doktorowa mówiła, że jak żyje, nie widziała takich grzecznych dzieci...

— Cóż wy na to?

— Myśmy powiedzieli, że musimy być grzeczne, bo inaczej uszy by nam tatuś oberwał.

Rozwiązanie szarad z Nru 269.

Ba-to-rów-ka. — Sa-ty-ra. — Pan-tar-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Jan Szpak, B. Moszczyńska, M. i J. Michałowskie, P. Bara, E. Cichocka, Fr Grzywa, Poczta Baranów, St. Konrasadowicz, W. Żuławski, St. Harasowski, ks. I. Michalak, St. Szczepanik, Franc. Gaudnik, W. Winter, M. Olszowska, Z Barańska, P. Kiuda, St. Drozdowski, J. Świerk, M. Ciszewska, K. Starowiejski, Wł. Woliński, Kółko rolnicze w Kamiency, ks. M. Górzański, Urząd pocztowy Bobowa, M. Duławska. (Dok. nast.).

Z SALI SĄDOWEJ.

Echa zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

W piątek przed trybunałem sądu krajowego, pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego, w asystencji radców: L. Klemensiewicza, dra Z. Ujejskiego i adjunkta p. Klimeckiego, rozpoczęła się dwudniowa rozprawa karna przeciw 11 oskarżonym z partji socjalno demokratycznej o urządzenie w dniu 24 września b. r. pochodu publicznego, spowodowanie zbiegowiska i okazanie nieposłuszeństwa organom policyjnym, stawianie oporu, udaremnienie aresztowania oraz słowne znieważenie służby policyjnej.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Trzaskowski przeciw: 1) Józefowi Drobnerowi, kandydatowi adwokackiemu; 2) Zygmuntowi Markowi, drowi praw, koncypientowi adwokackiemu; 3) Abrahamowi Eisenbergowi, 18 lat liczącemu, praktykantowi zegarmistrzowskiemu; 4) Wacławowi Białorskiemu, krawcowi z Dębnik; 5) Abrahamowi Rösslerowi, czeladnikowi krawieckiemu; 6) Andrzejowi Kozłowi, czelad. stolarskiemu; 7) Mateuszowi Zawalskiemu, wyrobnikowi, karanemu za zbrodnię gwałtu publicznego; 8) Gustawowi Jasińskiemu, 19 lat, czeladnikowi blacharskiemu; 9) Izydorowi Wąsikowi, czeladnikowi piekarskiemu, karanemu za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała; 10) Piotrowi Duchalskiemu, murarzowi i 11) Józefowi Leinzowi, 19 lat, czelad. stolarskiemu.

Powody oskarżenia, jakie prokuratorja państwa przytacza, są te, że dnia 20 września b. r. rozdawano między publiczność i przybito na domach ogłoszenia, iż dnia 24 go września b. r. odbędzie się w Rynku głównym demonstracyjny spacer partji socjalno demokratycznej, celem zaprotestowania przeciw reformie wyborczej Rady miejskiej.

Czasopismo *Naprzód* powtórzyło tego samego dnia w artykule wstępnym wezwanie komitetu partji socjalno-demokratycznej do tej demonstracji,

I rzeczywiście dnia 24. września, po godzinie 10 przed południem, zauważyli urzędnicy policyjni, iż dr. Józef Drobner gromadził koło siebie robotników, którzy zbierali się na rynku w większych i mniejszych grupach. Dr. Drobner stanął z towarzyszami na chodniku pod handlem Hawełki i wzywał przechodniów, aby się przy nim zatrzymywali. Gdy wskutek tego ruch na tej linji był zatamowany, komisarz policji p. Broszkiewicz wezwał dra Drobnera i jego towarzyszy, aby się rozeszli.

Pierwsze wezwanie nie skutkowało, a dr. Drobner nawet demonstrował przeciw temu. Na powtórne wezwanie komisarza policji, ustąpił wprawdzie dr. Drobner z chodnika, atoli bezpośrednio po tem poza chodnikiem urządził ponowne zgromadzenie i wobec komisarza policji zaintonował „Czerwony sztandar“.

Wskutek tego oznajmił mu komisarz Broszkiewicz, że go aresztuje i przeszedłszy z nim przez rynek, oddał go strażnikowi policyjnemu M. Nodze, z poleceniem odprowadzenia do policji. Wacław Białorski widząc, iż Drobnera aresztowano, wezwał zgromadzonych na rynku robotników do stawienia czynnego oporu aresztującym słowami: „Towarzysze, nie ma was tu, nie dajcie aresztować.“

Na to wezwanie tłum począł się cisnąć za aresztowanym Drobnerem, atoli energiczne wystąpienie policji dalszym zajściom zapobiegło. W tym samym czasie aresztowano Gustawa Jasińskiego z powodu uwag, jakie czynił przy aresztowaniu dra Drobnera. Robotnicy tymczasem zebrali się ponownie pod handlem Hawełki, a gdy strażnicy wzywali ich bezskutecznie do rozejścia, Andrzej Kozioł zelżył ich słowami: „na latarnie psy“.

Kiedy Abracham Rössler wezwał zgromadzonych, aby się z nim udali pod Magistrat, kazał go komisarz p. Krzyżanowski aresztować. Widząc to Piotr Duchalski zawołał donośnie, że aresztować nie wolno i rzucił się ku Rösslerowi, ale go komisarz Broszkiewicz przytrzymał.

Wyparci z Rynku demonstranci, zebrali się pod Magistratem, a tam przewodniczył im dr Zygmunt Marek, którego oficjał policji p. Engelmann dwukrotnie wezwał do ustąpienia, atoli bezskutecznie, dr Marek oznajmił bowiem, że z tego miejsca nie pójdzie. Uległ wprawdzie wezwaniu komisarza dra Banacha, atoli ustąpiwszy z pod Magistratu, poprowadził tłum ulicą Grodzką. Wezwany przez komisarza Broszkiewicza, usunął się na chwilę, wnet jednak na czele tłumu poszedł pod pomnik Mickiewicza i pomimo wezwań p. Broszkiewicza, prowadził demonstrantów naokoło pomnika, a ustąpił dopiero, gdy ich 12 policjantów w pochodzie wstrzymało. Dr Marek przyznaje się do zarzuconych mu zatrzymywań się i do pochodu naokoło pomnika, a nawet, że sam śpiewał „Czerwony sztandar“, ale twierdzi, że każdym razem był posłuszny wezwaniu władzy.

Z pod pomnika Mickiewicza udali się demonstranci na ulicę Bracką przed dom ś. p. Czerneka, gdzie się gnieździ redakcja *Naprzodu*, gdzie dr Marek z okna do tłumu przemawiał i wnosił okrzyki, a policja wyparła socjalistów częścią ku Rynkowi, częścią na plac Franciszkański.

Obwinieni wypierają się zarzuconych im czynów, twierdząc, że o ile wezwani byli do ustąpienia, lub rozejścia się, rozkazom tym byli posłuszni. Prócz Abrahama Eisenberga, wszyscy odpowiadają z wolnej stopy (?). Do rozprawy wezwano 20 świadków, przeważnie są to urzędnicy i strażnicy policyjni. Obronę prowadzą trzej żydzi-socjaliści: dr Seinfeld, dr Garfein i dr Snesser.

Zaznaczyć wypada, że akt oskarżenia, utrzymując że spacer demonstracyjny urządzony był przeciw reformie wyborczej do Rady miejskiej, ani jednem słowem wbrew oczywistości nie wspomina aby miał cechę kontra demonstracji przeciw Zjazdowi dziennikarzy Słowiańskich, właśnie w tym czasie w Krakowie się odbywającemu.

W czasie rozprawy przy przesłuchaniu komisarza p. Broszkiewicza, dr. Drobner utrzymuje, że „Czerwonego sztandaru“ nie śpiewał i że został zupełnie niewinnie aresztowany, jedynie z powodu że komisarz Broszkiewicz nienawidzi go za dawniejszą obrazę, jaką mu wyrządził w 1898 roku.

Dr. Marek twierdzi wobec kom. Broszkiewicza, że sam usilnie wzywał do rozejścia się, „bo już miał dosyć brutalności policji“, za co zostaje upominany przez przewodniczącego. Wreszcie dr. Marek twierdzi, że, wezwany do rozejścia, musiał obejść pomnik, aby się dostać do domu.

Kom. Broszkiewicz twierdzi atoli, że obejście to

było demonstracyjne, wskutek czego postawił dla powstrzymania tego spaceru k rdon.

Ostatecznie pp. prowodyrzy owej skandalicznej demonstracji otrzymują, że to nie była wcale demonstracja, ale że to raczej policja swojem zachowaniem się demonstrowała!! Dr. Drobner twierdzi nawet, że słyszał jak komisarz mówił: „Czuję krew!“ (!!) czemu kom. Broszkiewicz oczywiście stanowczo przeczy.

Kupcy i przemysłowcy, pracujący z Moskwą, zechcą się zgłosić do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, celem otrzymania pewnych poufnych informacyj o tamtejszych stosunkach kredytowych.

„Cercle“ delegacyjne w Wiedniu.

Po mowie tronowej, której tekst przyniosła piątkowa popołudniowa depesza, odbył cesarz tradycyjne *cercle* z delegatami.

Z pos. Popowskim rozmawiał cesarz — jak zwykle długo — o ogólnej sytuacji, o budżecie wojskowym, o podniesieniu pensji oficerskiej i o tem, że pensje te powinnyby być już od 1 stycznia aktywowane, chociażby w drodze prowizorjum budżetowego.

Pos. Sokołowskiego zapytał cesarz, czy dawno posiuje, na co tenże odpowiedział, że od dziesięciu lat reprezentuje Kraków. Cesarz bardzo żywo zaczął się dowiadywać o rozwój Krakowa, o ruch budowlany, o wodociągi itd.

P. Stranskyego zagadnął cesarz o obstrukcję. Stransky odpowiedział, iż usposobienie narodu czeskiego jest bardzo złe. Na to cesarz powiedział: „Trzeba byście panowie pracowali pilnie w komisjach i Izbie“. Stransky odpowiedział, iż niestety lud czeski czuje się pokrzywdzonym przez to, że Niemcy nie są skłonni do ustępstw, a wpływ na Niemców jest wręku cesarza. Cesarz na to rzekł: „Załatwijcie panowie, co jest dla państwa koniecznem, a potem wszystko będzie dobrze“.

Posła Kaftana zapytał cesarz, jak często bywał w delegacjach, na co tenże odpowiedział, że już szósty raz, ale nigdy w usposobieniu tak przygnębionem, gdyż w narodzie czeskim panuje wielkie zaniepokojenie. Cesarz i jemu odpowiedział: „Starajcie się panowie załatwić, co potrzeba i bądźcie spokojni; wszystko obróci się na dobre“.

Pos. Zaczka zapytał cesarz o prace w komisji budżetowej. Zaczek odpowiedział na to, że komisja nie rozpoczęła jeszcze pracy, bo naród czeski ze względu na doznaną krzywdę jest przeciwny wotowaniu przez posłów budżetu. Na to cesarz odpowiedział: „Załatwcie jednak to, co dla państwa jest potrzebnem, a reszta się już zrobi“.

Do pos. Ferjancicza powiedział cesarz, iż koniecznem będzie, aby posłowie w Izbie i w komisjach pracowali przez miesiąc grudzień bez przerwy.

Pos. Funkego zagadnął cesarz o akcję ugodową, na co Funke odpowiedział, że niemiecki naród rzetelnie stara się o narodowy spokój; jednakże nikt nie może od Niemców żądać, żeby uronili co ze swoich praw. Cesarz wyraził nadzieję, iż wynik konferencji ugodowej będzie pomyślny.

Z posłami włoskimi rozmawiał cesarz po włosku: posła Cambona pytał o wypadek dżumy w Tryeście; z posłem Concim mówił o stosunkach w południowym Tyrolu, podnosząc lojalność ludności.

Wobec Dra Ebenhocha wywodził cesarz konieczność narodowej zgody i wyraził nadzieję, że stronnictwo dra Ebenhocha będzie w tej sprawie współdziałać.

P. Jaworskiemu podziękował serdecznie cesarz za jego pośrednictwo w sprawie czesko-niemieckiej ugody, poczem p. Jaworski przedstawił bardzo szczegółowo obecny stan sprawy.

Z delegatami włoskimi rozmawiał cesarz w języku włoskim.

Delegata Schneidra zapytał cesarz: „Jesteś pan po raz pierwszy w delegacji?“ Dep. Schneider: „Tak, najjaśniejszy panie“. Cesarz: „Jesteś pan także członkiem dolno-austrjackiego Sejmu?“ Dep. Schneider: „Tak, najjaśniejszy panie“. Cesarz: „Pracuj pan tylko pilnie w komisjach!“

Z delegatem Russem, który onegdaj składał referat w sprawie marynarki, rozmawiał cesarz o marynarce. Delegat Russ oświadczył, że jest rzeczą pożałowania godną, iż Austrja tylko tak mało łożyć może na rozwój swoich sił morskich, a jest to rzeczą tem przykrzejszą, ile że opiekę nad własnymi poddanymi w zamorskich prowincjach powierzać musi obcym mocarstwom. Cesarz odparł: „Smutne to, smutne, ale nie może być inaczej, to za wiele kosztuje“.

Kiedy hr. Clary przedstawił dep. Ochrymowicza, z dodatkiem, że jest on profesorem gimnazjalnym, cesarz zapytał się Ochrymowicza, czy jest on profesorem w gimnazjum w Drohobyczu. Ochrymowicz odpowiedział, że na razie jest burmistrzem Drohobycza. A jakież jest gimnazjum w Drohobyczu, polskie czy ruskie? Ochrymowicz odpowiedział, że polskie. A czy są jakie ruskie gimnazja w Galicji? Ochrymowicz wyliczył na to cesarzowi wszystkie istniejące w Galicji gimnazja.

Z węgierskimi delegatami rozmawiał cesarz nader życzliwie. Dziękował naprzód prezydentowi Szaparemu za ustęp jego mowy, poświęcony pamięci cesarzowej.

Hr. Telecky'emu zapowiedział cesarz, iż w roku przyszłym koniecznem będzie podwyższenie wydatku na flotę i to nie w celach wojennych, ale w celach handlowych, aby módz wytrzymać konkurencję innych mocarstw.

Delegata Daniela zapytał cesarz: „W węgierskim parlamencie chyba łagodna będzie w tym roku obstrukcja?

Delegat Daniel odpowiedział z uśmiechem: „Jeśli wogóle będzie obstrukcja, Najjaśniejszy Panie, to z pewnością tym razem łagodna“.

Nadzwyczaj długo i serdecznie rozmawiał monarcha z Dezyderym Szilagyim i hr. Apponyim.

Baronowi Harkanyi wyraził cesarz zadowolenie swe z powodu połączenia się obydwóch deputacyj kwotowych, na co dep. Harkanyi odpowiedział, że pomyślny ów wynik jest w znacznej mierze zasługą samego monarchy.

Wojna angielsko-boerska.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Berlin 1 grudnia. Jak donoszą dzienniki z Londynu, mieli Anglicy w bitwie nad rzeką Modder ogółem 1800 rannych i zabitych. Wszyscy oficerowie brygady okrętowej zginęli z wyjątkiem dwóch tylko. Poszczególne pułki gwardji liczyły pośród oficerów swych więcej niż połowę zabitych. Komendant Cronje oczekuje na nieprzyjaciela na wyżynie Spytfontein.

Berlin 2 grudnia. Według nadeszłych tu telegramów, otrzymanych przez redakcję *Deutsche Zeitung*, położenie lorda Methuana pod Kimberley ma być nadzwyczaj krytyczne: wojsko jego jest zdziesiątkowane i stoi bezczynnie nad rzeką Modder, pozbawione konnicy. Methuan jest odcięty przez Boerów zarówno od Kimberley, jak i od kolonji Przylądka.

Kolonja 2 grudnia. W Utrechcie obradował kongres wpływowych osobistości politycznych Holandji, na którem powzięto uchwałę, aby z pomocą wspólnej akcji całego ludu tak w Izbach jak i u rządu domagać się, aby południowo-afrykańskiej wojnie wreszcie kres położono na drodze dyplomatycznej.

Przewodniczący kongresu zaznaczył, że bezpośrednio po odbytej konferencji pokojowej w Hadze, podobna wojna jest wprost haniebną.

Captown 2 grudnia. Ze stacji Oranje-River telegrafują z dnia 27 listopada: Lord Methuan miał dziś przemowę do armji i składał wojsku życzenia z okazji dzielnej walki, jaką przetrwało. Jenerał chwalił taktykę nieprzyjaciela i wyrażał się z pełnem uznaniem o jego waleczności. Natomiast w ostrych słowach napiętnował postępowanie Boerów, którzy strzelają do wozów ambulansowych i posługują się kulami dumdum. Jenerał Methuan nie chce wierzyć, aby tego rodzaju system walczenia był charakterystycznym u wszystkich Boerów.

Londyn 2 grudnia. Jenerał Buller donosi z Pietermaritzburga pod datą 29 listopada co następuje: Pewien urzędnik pocztowy, któremu się udało opuścić Ladysmith w nocy z 25 listopada przybył do miasta Weenen, skąd zatelegrafował, że Boerowie podczas ataku w dniu 9 listopada cofnąć się musieli z wielkiemi stratami. Przeciwnie straty Anglików są nieznaczne, tylko ośmiu ludzi zginęło od bomby. W licznych potyczkach od czasu oblężenia Ladysmith, Anglicy mieli ogółem 100 rannych i poległych. Począwszy od dnia 9 listopada Boerowie ani razu nie przypuszczali poważniejszego szturmu do miasta.

Londyn 2 grudnia. Wojsko lorda Methuan znajduje się już w Spytfontein w odległości 30 klm. od Kimberley. W Olifantfontein Boerowie stanęli w dwóch obozach.

Londyn 2 grudnia. W bitwie nad rzeką Modder, jak donoszą oficjalne telegramy, oprócz jenerała Methuan, który, jak wiadomo, raniony został w udo, poległo czterech angielskich oficerów, między tymi dwóch pułkowników i jeden kapitan; 19 oficerów odniosło rany. Pomiędzy tymi ostatnimi wymieniają majora hr. Gleichen. Lista jednak nie jest jeszcze zupełna.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 1 grudnia. Posiedzenie piątkowe zaczęło się o godz. $3^1/_4$ popołudniu.

Ks. Świeży przemawiał jako jeneralny mowca za nagłością wniosku Kubika w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Ks. Świeży oświadcza, że jest synem polskiego ludu na Śląsku. Jako prezes stowarzyszenia, które wzięło inicjatywę w urzeczywistnieniu myśli założenia polskiego gimnazjum na Śląsku, musi on odeprzeć insynuacje i nieprawdy, jakie tu wypowiedzieli mowcy niemieccy.

„Z ust tych mowców dowiedzieliście się panowie — mówi ks. Świeży, w jakim stosunku my, Polacy i Czesi, znajdujemy się w Sejmie śląskim. Ta sama nietolerancja i nienawiść, jaka wieje z ust tych mowców tutaj, wieje także z wszystkich wystąpień posłów niemieckich na śląskim Sejmie. Posłowie ci idą o lepsze w wyzwiskach i napaściach na nas. Wywody Mengera, oparte na rzekomym stosunku podatków, są bardzo mylne. Praca ludu polskiego jest tylko podstawą stosunków podatkowych na Śląsku. Prócz podatków bezpośrednich są także podatki pośrednie, których ciężar lud polski przedewszystkiem ponosi“.

Mowca rozwodzi się nad stosunkami szkolnemi. Dziesięcioletni chłopiec polski na Śląsku musi już umieć 500 słów niemieckich. W trzeciej klasie ludowej musi już dobrze mówić po niemiecku. W Polskiej Ostrawie, gdzie jest niesłychanie mało Niemców, nie można wyprosić słowiańskiej szkoły wydziałowej. Brak polskich nauczycieli pochodzi stąd, że niema polskiego seminarjum nauczycielskiego i domagamy się go usilnie niestety nadaremnie.

Tak zwani polscy nauczyciele niestety nie mogą się rozmówić z dziećmi polskimi. Bardzo często są to wysłużeni żandarmi. Z Galicji bardzo mało przybywa nauczycieli, tylko tacy mogą tu przybyć, którzy doskonale władają niemieckim językiem. Na dowód, że Śląsk nie jest niemieckim, wykazuje mowca, że wszystkie miasta są słowiańskie, jeden tylko Bielsk może być nazwany niemieckim. Mowca zaprzecza twierdzeniu, jakoby w gimnazjum polskiem w Cieszynie byli przeważnie galicyjscy uczniowie. Na 236 uczniów, 176 jest rodowitych Ślązaków. Jeśli zaś kilkudziesięciu jest Galicjan, to tylko przynosi nam to chlubę, iż rozszerzamy światło także na pograniczu sąsiedniego kraju koronnego. Ks. Świeży mówi o stosunkach czesko-polskich i oświadcza, że Ślązacy nie pójdą na lep Niemców i rozumieją doskonale, że wspólnie z Czechami mają jednego wspólnego wroga, i jeden wspólny interes. Mowca podejmuje wyrażenie zecza o kannibalstwie Niemców.

Dep. Demel: Czecz mnie nazwał Kannibalem!

Ks. Świeży polemizuje z dep. Mengerem. Opowiada historję polskiego gimnazjum, które zostało utworzone własną Polaków ofiarnością. Mowca ironicznie mówi o słowach, jakie Demel fałszywie przypisał Jaworskiemu. Gimnazjum nie musi być dlatego, że Polakom się tak podoba, ale dlaczego nasze dobre prawo ma być pokrzywdzone tylko z tego tytułu, że się panu Demlowi tak podoba?! (Oklaski). Ja nie pójdę drogą denuncjacji, tak jak pan Demel, który mówił o groszu naszych rodaków z Królestwa, choć mógłbym dziś powiedzieć o talarach i markach, jakie otrzymał "Schulverein".

Polakom idzie tylko o oświatę i o wykształcenie młodzieży, bo od oświaty w macierzystym języku zależy cała cywilizacja i dobrobyt kraju. Panowie nie macie pojęcia czem jest dla dziecka, uczyć się w niezrozumiałym języku. Nam idzie o rozumną metodę wychowania młodzieży, idzie nam o to, aby nie wyrywano młodej latorośli z rodzinnej ziemi i nie wsadzano jej przemocą na grunt obcy.

Mowę swoją zakończył ksiądz Świeży apelem do rządu, aby zadośćuczynił prawom ludności polskiej i niedopuścił do ich deptania. (Huczne oklaski).

Po ks. Świeżym przemawiał jako jeneralny mowca *contra* dep. Heeger.

Wiedeń 2 grudnia. Poseł Heeger zaznacza, że posłowie niemieccy będą naturalnie głosować przeciw nagłości; w dzisiejszem położeniu bez wyjścia, należy dążyć do zgody wszelkimi możliwymi sposobami a unikać wszystkiego co zaostrza przeciwieństwa. Takiem zaostrzeniem sprawy jest podnoszenie obecnie kwestji gimnazjum polskiego w Cieszynie, które drażni Niemców.

Następują faktyczne sprostowania.

Dep. Jaworski wyraża ubolewanie, że musi zabierać głos do sprostowania, atoli zniewolił go do tego Demmel, podsuwając mu słowa, o których mowca nigdy nie pomyślał. Zaznacza, że zawsze starał się o upaństwowienie gimnazjum, oraz o subwencje tymczasowe, czemu, przyznać trzeba, rząd czynił zadość z gotowością. Sejm śląski znalazł dość funduszów na subwencję dla gimnazjum we Frydku, ale odmówił subwencji dla gimnazjum w Cieszynie. Sejm śląski postępował w tej sprawie w sposób tendencyjnie upokarzający wszystkich Polaków śląskich i wszystkich ludzi, którym sprawa gimnazjum na sercu leży.

Zła to zasada ufać tylko swej sile większości i przy jej pomocy deptać słuszne prawa miejszości.

Dep. Stojałowski wyjaśnia, że wniosek Kubika nie jest manewrem obstrukcyjnym jeno wykonaniem uchwały zgromadzenia, które się odbyło w Cieszynie w październiku b. r. Zaznacza, że idea gimnazjum wyszła nie z Galicji, jak twierdzi Demel, ale w roku 1885 od Polaków cieszyńskich.

Protestuje przeciw twierdzeniu jakoby zarząd szkołami na Śląsku spoczywał w ręku gmin. Mowca kończy swoje sprostowanie po polsku, ponieważ Niemcy ciągle mu przerywają, a pre-

zydent grozi odebraniem głosu z powodu odbiegania od rzeczy.

Dep. Stapiński zamącił pod koniec posiedzenia w sposób wstrętny i ohydny podniosłą harmonję dwudniowej parlamentarnej solidarnej walki Polaków o nasze narodowe prawa. Wniósł on obrzydliwy niegodziwy zgrzyt dysharmonji, który nie można dość silnie potępić i na który nie można nie odpowiedzieć bezgraniczną pogardą.

Dep. Stapiński po kilku słowach pozornej polemiki z niemieckimi mowcami zwraca się zjadliwie i nienawistnie przeciwko mowcy Koła polskiego p. Czeczowi. Usiłuje on wmówić, jakoby p. Czecz powiedział, że dlatego szkolnictwo galicyjskie stoi nisko, że i poziom cywilizacyjny ludu polskiego jest niski, i z tego powodu zaczyna dziko napadać na Czecza.

Głosy z Koła polskiego: To nieprawda! Poseł Czecz niczego podobnego nie mówił!

Dep. Stapiński: To stoi wyraźnie zapisane w protokole.

Głosy z Koła polskiego: A więc odczytaj nam pan dosłownie to swoje odkrycie.

Dep. Stapiński zaczyna czytać, przekręcając samowolnie tekst mowy Czecza.

Dep. Czecz: Proszę cały ustęp dosłownie odczytać i nie fałszować!

Dep. Stapinski: Brat wielickiego marszałka nie ma prawa mówić tu o fałszowaniu!

Ta bezecna napaść wywołuje niesłychane oburzenie. Z tekstu protokołu okazuje się, że Stapiński minął się jaskrawo z prawdą.

Dep. Czecz zabiera głos dla sprostowania i oświadcza, że po osobistej grubijańskiej napaści dep. Stapińskiego, miałby prawo przejść nad wywodami Stapińskiego do porządku dziennego, ale Stapiński napadał także na Koło polskie i stosunki w Galicji i dlatego prostuje szereg kłamliwych twierdzeń dep. Stapińskiego o szkolnictwie galicyjskiem i zachowaniu się wobec tego czynników rządzących krajem.

Dep. Biliński z oburzeniem imieniem całego Koła polskiego odpiera napaści dep. Stapińskiego, które były *gehässig, gemein und unqualificirbar* (pełne nienawiści, grubijańskie i niedające się uklasyfikować). Gdyby nawet padał choć cień zarzutu na osobę marszałka wielickiego, to w niczem nie mogłoby to dotknąć ani osoby jego brata, ani Koła polskiego. Biliński stwierdza jednak uroczyście, że marszałek wielicki jest najczcigodniejszym mężem, który nie wahał się ani chwili ofiarować całego swego majątku dwukrociowego, aby ratować instytucję powiatu, na którego stał czele, narażoną na szwank przez zwyczajne malwersacje ludzi nieuczciwych.

W głosowaniu, jak było do przewidzenia, za nagłością wniosku Kubika nie oświadczyła się większość dwóch trzecich głosów Izby, skutkiem czego prezydent uznał nagłość za odrzuconą.

Izba przystąpiła do dyskusji nad prowizorjum budżetowem, ponieważ dep. Janda cofnął swój nagły wniosek. Jako pierwszy mowca nad prowizorjum przemawiał dep. Fochler, schoenererczyk.

Następne posiedzenie Izby w poniedziałek.

Delegacje wspólne w Wiedniu.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 1 grudnia. Dziś cesarz przyjmował obie delegacje Austrji i Węgier. Na przemówienia prezesów delegacyj, wypowiedział cesarz równobrzmiącą mowę zarówno do austrjackiej jak do węgierskiej deputacji.

„Ze szczerem zadowoleniem — mówił cesarz — przyjmuję zapewnienia wierności, które panowie złożyliście mi teraz przez usta waszego prezydenta.

„Przy tej sposobności nie mogę nie wyrazić panom, że we wdzięcznej zachowuję pamięci rozrzewniające niezliczone dowody przywiązania do mnie i do mojego domu, jakie dały ludy monarchji, jednocząc się ze mną w głębokiej boleści z powodu zgonu cesarzowej.

„Stosunki monarchji do państw zagranicznych są normalne, zupełnie niezmienione i przyjazne; pozwalają one mieć usprawiedliwioną ufność w nienaruszalne dalsze trwanie pokojowego położenia w Europie.

„Najpewniejszą rękojmię pokoju widzę, jak przedtem, w niezakłóconym, ścisłym i pełnym zaufania stosunku do niemieckiego Sprzymierzeńca.

„Za dalszą rękojmię pokoju i rzetelnej harmonji w międzynarodowych stosunkach uważać należy współdziałanie mocarstw na konferencji pokojowej w Hadze, która wynikła z inicjatywy Cesarza Rosji. Konferencja dodała nowej nadziei dla utrwalenia ogólnie uznanej potrzeby pokoju świata.

„Z zadowoleniem mogę wskazać, że pielęgnowanie nawskróś lojalnych i przyjaznych stosunków naszych z Państwem Rosyjskiem w kierunku zgodnego postępowania wobec spraw Bałkańskich, zaczyna przynosić pożyteczne skutki."

Mowa tronowa zaznacza w dalszym ciągu ścisłą neutralność wobec konfliktu w południowej Afryce.

Wylicza dalej mowa tronowa ważniejsze przedłożenia wspólnego rządu, a mianowicie wspomina o regulacji płac gażystów c. i k. wojska i wspólnych urzędników, zapewnia, że żądania zarządu wojskowego odpowiadają najnaglejszym i najkonieczniejszym przezornościom.

Co do Bośni i Hercegowiny zapewnia mowa tronowa, iż i w r. 1900 prowincja ta pokryje wydatki własnymi dochodami.

W końcu powierza mowa tronowa wypróbowanej bystrości i gorliwości delegatów przedłożenia rządu i kończy serdecznem ich powitaniem.

Przy cercle delegacyjnem rozmawiał cesarz z kilkoma delegatami. Do delegata z Kroacji Stevacza rzekł cesarz, iż „bardzo się cieszy z tego, iż sprawa ugody austro-węgierskiej idzie w Sejmie węgierskim łatwiej, niż gdzieindziej". W rozmowie z hr. Zichy wyraził cesarz zdziwienie, że węgierska partja katolicka nie zgadza się z podwyższeniem kwoty udziału węgierskiego.

Wiedeń 2 grudnia. W mowie tronowej cesarz nie wspomniał osobno o przymierzu z niemieckim sprzymierzeńcem, ale mówił tylko o stosunku *zu unseren Verbündeten.* O wojnie afryafrykańskiej rzekł cesarz: „Wobec zaszłych w południowej Afryce wojennych komplikacyj wojennych, zdecydowani jesteśmy do przestrzegania ścisłej neutralności i możemy tylko pragnąć, aby ten konflikt zbliżał się do prędkiego rozwiązania. Ustawy o podwyższeniu płac oficerów określił cesarz jako odpowiadające „nieuniknionemu przykazaniu słuszności."

Przy cercle delegacyjnem w rozmowie z delegatami czeskimi i niemieckimi miał cesarz formalną drugą poufną mowę tronową, zachęcając do porozumienia się i do uchwalenia konieczności państwowych. Sensację wywołało jednak, że w rozmowie z Funkem powiedział cesarz: „Porozumienie jest konieczne, jednakże nie za wszelką cenę". Funke odpowiedział skwapliwie: „O tak! My, Niemcy, jesteśmy skłonni do porozumienia, o ile nam honor narodowy na to pozwoli". Partje niemieckie ogromnie tryumfują ze słów cesarza.

Wobec wypowiedzenia owych słów: „nie za wszelką cenę", szanse porozumienia na owej sławnej, kapitulacyjnej, parlamentarnej *Beschwichtigungs*-konferencji, doprowadzonej do skutku przez Jaworskiego, zmalały do *minimum*.

Dziś popołudniu odbywa się ta konferencja w dalszym ciągu, tym razem pod przewodnictwem Funkego.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Stanisławów 1 grudnia. W procesie Witolda Wolańskiego, prokurator państwa odstąpił od oskarżenia o fałszywe zeznania, złożone przez Wolańskiego w Serecie, co do służącego; pozostał zatem tylko fakt dotyczący asekuracji.

Praga 1 grudnia. *Narodni Listy* występują bardzo ostro przeciwko artykułom *Czasu* i pouczają *Czas*, że polityka nie jest tańczeniem menueta.

Wiedeń 1 grudnia. W Steyer były socjalistyczne rozruchy. Wojsko wzięło udział w ich uśmierzeniu, używało jednak tylko białej broni.

Stanisławów 2 grudnia. W procesie Wolańskiego zadano przysięgłym dwa pytania co do sprawy oszustwa z powodu rzekomego spalenia młockarni i szklarni. Sprawę potwarzy usunięto, bo prokurator od niej odstąpił. Przysięgli wydali werdykt jednomyślnie uwalniający. Radca Karanowicz, prowadzący rozprawę, wydał wobec tego wyrok uwalniający. Wolański głośno ze wzruszenia zaszlochał i dziękował przysięgłym za ich werdykt.

Paryż 2 grudnia W odpowiedzi na ostatnią mowę polityczną Chamberlaina, zapewniają w tutejszych kołach rządowych, że Francja i Rosja kategorycznie sprzeciwią się temu, gdyby Anglja w jakiejkolwiekby to formie miało nastąpić, usiłowała wcielić Transwaal do swoich terytorjów.

Berlin 2 grudnia. W miejscowych kołach rządowych budzi się gorące pragnienie zadośćuczynienia za dowody przyjaźni, jakie cesarza Wilhelma spotkały w Anglji. Zdaje się, że w sprawach kolonialnych, dotyczących Anglji i Niemiec przyszło do przyjaznej wymiany myśli, co wyklucza wszelkie nieporozumienia w bliskiej przyszłości. O przymierzu, podług mniemania Chamberlaina nie ma mowy.

Londyn 1 grudnia. Lord Chamberlain wypowiedział podczas przyjęcia, jakie na jego cześć wydało stowarzyszenie unionistów w Leicester, ponownie wielką sensacyjną mowę. Najbardziej charakterystyczne ustępy przemowy brzmią jak wastępuie:

Powinniśmy powinszować sobie, że stosunek nasz do obcych potęg w obecnej chwili tak jest zadawalniający. Przedewszystkiem podnieść tu wypada serdeczny węzeł przyjaźni, jaki spoił dwa największe szczepy anglo-saksońskiej rasy. Wzajemna ugoda między Ameryką północną a Anglją jest prawdziwą rękojmią międzynarodowego pokoju. Również nie jest rzeczą małej wagi, że na kontynencie europejskim nie stoimy odosobnieni, a nasze naturalne przymierze jest przymierzem z wielkiem mocarstwem niemieckiem. Zaiste porozumienie się rasy teutońskiej z anglosaksońską może więcej przyczynić się do utrzymania stosunków pokojowych w Europie, niż jakiekolwiek inne zespolenie sił zbrojnych. Zawiązanie się nowego trójprzymierza pomiędzy rasą teutońską, a obydwoma szczepami anglosaksońskimi miałoby niezawodnie potężny wpływ na przyszłe losy świata. Użyłem słowa przymierze, lecz niewiele nam zależy na tem, czy istotnie będziemy mieli na papierze aljans, czy tylko żyć będzie pośród nas duch wzajemnej zgody w umysłach mężów stanu odnośnych potęg. Dobra wola przyjaznego osądzenia w każdym wypadku motywów sprzymierzonego rządu, któregoby się chciało mieć za przyjaciela, będzie z wielką korzyścią tak dla dobra obydwu narodów, jak niemniej dla dobra innych.

Biuro porady technicznej dla przemysłu. Z dniem 1-go grudnia b. r. rozpoczyna swą działalność biuro porady technicznej przy towarzystwie politechnicznem we Lwowie Biuro będzie dla publiczności, chcącej się porozumieć bezpośrednio z jednym z członków komitetu wykonawczego, otwarte zrana od godz. 10 do 12 i wieczorem od godz. 6 do 7. Biuro mieści się w lokalu Towarzystwa politechnicznego ul. Chorążczyzna l. 17 na 1-szem piętrze. Spieszymy tutaj stronom interesowanym przypomnieć, że w myśl paragrafu 3 regulaminu Biura porady technicznej w zakres działalności Biura wchodzą następujące czynności: 1) udzielanie opinji co do przeróbki danych płodów surowych, lub materjałów; 2) udzielanie informacji co do wyrobów, mających popyt w Galicji; 3) udzielanie wyjaśnień co do warunków (technicznych i prawno-podatkowych), na jakich zakład przemysłowy, lub fabryka mogłyby u nas powstać: 4) udzielanie adresów firm krajowych i zagranicznych, mogących dostarczyć potrzebnych do instalacji fabryki maszyn, przyrządów i aparatów; 5) pośredniczenie w wyszukiwaniu i polecaniu specjalistów i przedsiębiorców, którzyby mogli podać szczegółowe objaśnienia i sporządzać potrzebne plany i kosztorysy. Dla ułatwienia powyżej wyłuszczonych czynności, wydział wykonawczy Biura porady technicznej zwraca się do panów przemysłowców i fabrykantów krajowych z prośbą o przysyłanie katalogów swych wyrobów wraz z podaniem, gdzie te wyroby znalazły zastosowanie, pp. techników zaś i fachowców zarząd Biura prosi o nadsyłanie swych adresów wraz z notatami, określającemi ich specjalność i dowodami o ich praktycznej działalności. Na mocy tych danych ułożoną będzie księga adresowa techników polskich. W interesie stron pożądane są także dokładne wiadomości o materjałach surowych, dotąd nieeksploatowanych, nadających się do przemysłu fabrycznego, — Biuro przeto wszelkie wiadomości w tym kieruku z wdzięcznością przyjmować będzie. Organem Biura jest „Czasopismo techniczne". Adres dla listów: Towarzystwo politechniczne we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 17 do Biura porady technicznej.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Uniform Urzędniczy

kompletny, prawie nowy, — **do sprzedania** — w magazynie HRYNIECKIEJ, ulica św. Marka L. 8 parter. 3788

Kupię

do 10 mrg gruntu z budynkiem, blisko miasta. Zgłoszenia przyjmuje JAN KNAPIK, Kisielówka p. Tymbark. 3809

Magazyn Towarów Bławatnych

W. SIENKIEWICZA

w Krakowie, ul. Florjańska Nr. 17, (vis-a-vis Hotelu pod Różą) 3314

poleca na sezon jesienny i zimowy: **Materjały wełniane, czarne i kolorowe na damskie suknie, Barchany kolorowe i białe, Chustki wełniane do okrycia, chusteczki, szale włóczkowe i szenelowe, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chusteczki, Dryle na materace, Kołdry, Koce, Kapy i Serwety gobelinowe, Portyery, Firanki, Dywany i Chodniki.**

NOWOŚĆ!!

MYDŁA francuskie w różnych zapachach, elegancko opakowane, sztuka 10 i 30 cnt. — Karton, zawierający 3 szt. 50 i 75 centów.

MYDŁA kwiatowe, w różnych zapachach, karton zawierający 4 sztuk 75 cent. — poleca **REIM i S-ka** Kraków, **Rynek gł., Linia A-B.** 3781

Nowo otworzony

Magazyn Towarów bławatnych

i gotowej konfekcyi damskiej

w Rynku głównym (róg ulicy Wiślnej) L. 26.

pod firmą

JÓZEF KRZYSZKOWSKI

poleca po najumiarkowańszych cenach:

Najmodniejsze towary wełniane zimowe czarne i kolorowe na suknie damskie.
Materje wełniane czarne na wierzchy do futer.
Sukna i sukienka czarne i kolorowe.
Barchany białe i kolorowe.
Perkale — Szyfony — Dymki białe na damską i męską bieliznę.
Perkale szerokie na prześcieradła bez szwu w różnych cieniościach.
Płócienka — Zefiry kolorowe.
Chustki do nosa białe i z kolorow. szlakami.
Chustki jedwabne na szyję. 3675 3 6
Skarpetki męskie i pończochy damskie.
Chustki wełniane zimowe czarne i kolorowe.
Echarpki wełniane i fantazyjne.
Najmodniejsze Bluzki wełniane. Żakiety zimowe itp.

Polecam magazyn mój łaskawym względom i rozkazom i pozostaję Z wysokiem poważaniem

Józef Krzyszkowski.

Największy Skład



MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA 3593

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTOW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Pożyczek

urzędnikom państw., wojsk., autonom. kolej i oficerom.. do wysokości jednoroc. nej pensji, i nowyżej, udziela **Chrześcijański Bank Czeski.** — Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacja w miesięcznych ratach, niski procent. — Informacje ustne, lub za przesłaniem 10 ct. marki poczt. listow.ie, pod adres.: „**Sławia**" Kraków, ul. Czysta Nr. 3. 3823 1 3

Toż samo Zastępstwo **ubezpieczenia na życie**, od wypadków ognia i gradu; dzieci, posagi i służba wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj.

Najlepszej i najtrwalszej konstrukcji 3550

Lampy

są w całej Europie znane jedynie

Ditmarowskie.

Skład w Krakowie Rynek główny 13.

Wysprzedaż mebli

niżej własnego kosztu

z powodu śmierci właściciela Ludwika Chomiaka, tapicera w magazynie mebli przy **ul. Szpitalnej naprzeciw teatru.** (Zwraca się uwagę na firmę, gdyż obok jest drugi magazyn mebli). 3831

EMERYT

z kaucją, poszukuje posady kasjera lub buchaltera. — Oferty pod **J. H.** proszę składać w dz. ins. „Głosu Narodu". 3640

Uczeń

z zamożniejszej rodziny, znajdzie odpowiednie umieszczenie z całem utrzymaniem, troskliwą opieką i pomocą w naukach. Adres w dz. ins. „Głosu Narodu". 3722 5 5

Kuchnia Polska

przy ulicy Karmelickiej Nr. 8

poleca

Śniadania, Obiady i Kolacje

czysto, smacznie i **na m.śle** przyrządzone

Polecam także swój Sklep **obficie zaopatrzony** we wszelkiego rodzaju Wódki, Piwo okocimskie i Wina, dla PP. Amatorów **Bilard** do dyspozycji.

Lokal otwarty do godz. 1-ej w nocy.

Dziękując P. T. Szan. Gościom za okazywane względy, polecam moją firmę PT. Szan. Publiczności.

Z poważaniem 3668 5 5

Józef Bielawski

restaurator.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna.** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 2778

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Świeże, surowe Kawy

Campinas	1·10 złr. 1 kg.	
Guatemala	1·40	„ „
Guadelupe	1·60	„ „
Porto-Ricco	1·80	„ „
Ceylon	2·—	„ „
Ceylon Ia	2·20	„ „

Kawy Palone:

1·30 złr., 1·80 złr., 2 złr. i 2·56 złr za 1 klg.

Franco, opakowane.

Przy większych zamówieniach liczę taniej.

Antoni Suski

KRAKÓW. 3773

F. Lord, Kraków

Florjańska 55

Skład maszyn, narzędzi i przyborów dla wszelkich zakładów fabrycznych i przemysłowych.

Instalacja wodociągów i światła elektrycznego.

Kosztorysy i projekty bezpłatnie. 3761 4 0

Telefon Nr. 230.

Na św. Mikołaja!

Wyborne Pierniki

ozdobne Mikołaje

poleca 3676

Fabryka wyrobów cukierniczych

pod firmą

Józef Siermontowski

w Krakowie, Bracka L. 6.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego, który usuwa** w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom l. 7. **Słoik 60 centów** 3595

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem" Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,

(dom B. Bojarskiego) 3613 9 15

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące, **po bardzo niskich cenach.**

Akcyjne Towarzystwo

dla wyrobów tkackich i sukienniczych

W ŁAŃCUCIE

poleca wyroby wykonane z czystej wełny owczej w szczególności:

Sukna gładkie na ubrania dla P. T. Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, uniformowe dla uczniów szkół średnich, straży ogniowych, policyj miejskich i t. p. **Sukna** zwane **lodeny, Kamgarny i Chewioty** na ubrania i zarzutki — grube **sukna szaraczkowe i brązowe** oraz **z sierci wielbłądziej** na bundy do podróży i kurtki myśliwskie.

Koce w rozmaitych deseniach i gatunkach z wełny owczej i sierci wielbłądziej, na nakrycia, białe do użytku Szpitali. — **Koce na konie i wózki.**

Wyroby nabywać można w następujących składach komisowych:

We Lwowie: na nieustającej wystawie okazów przemysłu krajowego, plac Halicki, oraz w Bazarze krajowym przy ulicy Trzeciego Maja.
W Krakowie: w Bazarze krajowym, w Rynku głównym.
W Nowym Sączu: w Chrześcijańskiej Spółce handlowej i w Bazarze krajowym.
W Wieliczce: w Towarzystwie rolnem okręgowem.
W Dębicy: w Towarzystwie handlowem.
W Rzeszowie: u p. Roberta Dontha.
W Lisku: w Towarzystwie zaliczkowem. 3711 3 3
W Stryju: u p. Juljusza Barańskiego.
W Tarnopolu: w Bazarze krajowym.
W Przemyślu: w Bazarze krajowym.
W Łańcucie: w Towarzystwie produkcyjnem i handlowem.
W Gorlicach: w krajowym warsztacie tkackim.
W Krośnie: w krajowem Towarzystwie tkackiem „Prządka".

Próbki sukien wysyłamy w kolekcjach częściowych, stosownie do jakiego celu ma służyć żądany towar.

Towarzystwo **zakupuje wełnę owczą** po cenach targowych, ewentualnie na żądanie **daje w zamian** gotowe wyroby.

ZARZĄD.

Najlepsze higieniczne paryskie towary gumowe

do celów sanitarnych

poleca ją 3583

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 358

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków

Kremska Musztarda

sławna, podwójnie mocna, delikatna, w słabszym i mocniejszym gatunku. przesyła probne 5-ko baryłki po 2·40 złr., 2¾-ko 1·60 złr. 10 pięknie ubranych słoików 3 złr. **Kremska estragonowa musztarda,** przewyższająca w smaku francuską, także po powyższej cenie.

Koruiszony w sosie musztard. 5-ko baryłka 1·40 złr.

F. O. MICHEL, Seüffabrik, Krems N. O. 3708

!!!Sprzedaż Gwiazdkowa!!!

GORSETY



po zniżonych cenach

POLECA 3759 4 5

HERMAN PIESEN

Z PRAGI.

Kraków, ul. Grodzka L. 4.

Na św. Mikołaja

poleca po niskich cenach i w wielkim wyborze:

Zabawki, Lalki i Gry towarzyskie 3810

Jan Kuhn dawniej BRUNO HAHN, **Kraków, ul. Grodzka L. 2.**

ZARZĄD PASIEKI

Antoniego Kraińskiego

w Jezierzanach obok Czortkowa

oferuje wyborny **miód prasny** lipcowy, w 5-kilowych blaszankach za cenę 3 złr. 20 ct. Wszystko opłatne. Oferuje przytem **miody pitne,** odszczególnione na Wystawie lwowskiej, a to: Maliniak, Dereniak, Brzeczniak, Borówczak, Wisznia**k**, Orzyniak, w 5 kilowych blaszankach, za cenę 3 złr. 10 ct. Wszystko opłatne. 3642

Tanio!! — Tanio!!

Nowo otworzona

restauracja

przy ul. Szewskiej L. 20

wydaje **obiady** z trzech dań po **40** ct., abonament 10 fl. i z 2-ch dań po **30** ct., abonament 8 fl.

Przyjmuje zamówienia w miejscu i na ulicę.

W niedzielę i czwartek flaczki po Warszawsku.

Śniadania po **15** ct., **Kolacje** po **20** ct.

Codziennie Duet. Wejście bezpłatne.

Z głębokim szacunkiem

3748 **Jan Krether.**

Pudr książęcy

biały przyjemnie przylega do twarzy, nadaje **piękną naturalną białość.** — **Pudełko małe 60 centów, całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. — różowy i kremowy po 70 ct., 1 złr. 20 ct. i 1 złr. 60 ct.**

Jan Ihnatowicz

Sklepy własne: we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Czerniowcach, oraz we wszystkich pierwszorzędnych aptekach, drogueriach, sklepach i zakładach fryzjerskich. 3147

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.